ROK 1844.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków

czasowych.

VII.

POZNAŃ

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

1844.

IMPRIMATUR.

Pro *Czwalina*, *Mielcarzewicz*.

Poznań, dnia 27. Lipca 1844.

TOWARZYSTWO NAUKOWÉJ POMOCY

dla młodzieży W. Xięstwa Poznańskiego.

Był to smutny stan Xięstwa jeszcze przed jednym lat dziesiątkiem. Ogólne sił osłabienie, jakby po jakiém wielkiém ich wytężeniu; a że poprzednio małe były zasoby ducha, osłabienie moralne i materyalne tém było bezwładniejsze, iż nie było czém z przeszłości się pokrzepiać. — Wszakże wielkie wypadki czasowe nie mogą zostać bez wpływu na przyszłość; muszą oddziaływać koniecznością następstw, i jako olbrzymie meteory czasu, widne daleko i szeroko na horyzoncie świata, muszą obudzić zastanowienie się i reflexyą. Tym to moralnym owocem karmi się duch czasu, i wypadki historyczne nie mają innego znaczenia, nad tę karm' ducha, którą odżywa życie narodów. Porównajmy życie społeczne i polityczne ludów na 15 lat przed rokiem 1830., i na tyleż blisko lat po roku 1830., a przekona się każdy, jak wielka w tych dwóch epokach różnica.

Wypadki oworoczne wywołały i u nas reflexyą. Myśl skierowała się w siebie, i choć późno, zaczęła przecież nur-

tować po umysłach, zaczęto rozbierać i pojmować prawdy społeczne, powstało szermierstwo opinii, aż w końcu i lepsze przekonania w czyn się zamieniać poczęły.

Górującém i zwycięzkiém przekonaniem było poznanie, że materya jest bezwładna i bez znaczenia, i że ją tylko duch uzacnić i podnieść do wartości potrafi, i prawdę tę zastosowano do narodów. Gdzie lud tylko jest materyą, a jest nią, gdzie nie ma wolności i oświaty, tam jest martwość, i tylko prawo bezwładzy (inertiae) panuje. Wystaw sobie człowieka 'posiadającego władze umysłu, ale ręce, nogi i tułub cały niemocą zdjęte, a będziesz miał obraz narodu, którego lud przytłoczony niewolą i ciemnotą.

Podniesienie tego ludu do siebie przez oświatę i swobody społeczne, oto świetny cel, który zabłysł w duszach szlachetnych. Potęgi nieba pobłogosławią temu celowi, a potęgi złego ukorzyć się przed nim muszą. Co do nas, są to promienie konstytucyj 3go Maja, ale już przez przezroczystszy przechodzące środek, i nie łamiące się w grubym materyale przesądu. Chcieli ówcześni prawodawcy podnieść lud do siebie, przez przyjmowanie coroczne pewnéj liczby osób zasłużonych w poczet szlachty; dzisiejsi kierownicy opinii podnoszą go do siebie przez oświatę, z obowiązku ciążącego na każdym, kogo czy los, czy talenta, czy praca, wyżéj postawiły.

Ten święty obowiązek wypełnia Towarzystwo naukowéj pomocy, którego pierwszy statut wypowiada:

„wydobywać z mass ludu zdatną młodzież, a wykrywszy jéj talenta, obrócić ją na pożytek kraju, dając pomoc i stosowny kierunek jéj wykształceniu, jest celem zawięzującego się Towarzystwa.“

Myśl to wielka, świetna, w błogie owoce płodna, bo przyczynia narodowi wszystkie te bogactwa moralne i umysłowe, które dotąd niszczały bezużytecznie, odepchnięte od serca narodowego, przyciśnione uciskiem, okryte pogardą. Towarzystwo pomienione jest kopalnią tych moralnych krusz-

ców, w łonie ludu ukrytych. Wielkie dzieło i rokuje obfitsze plony, niżeli kopalnie w Potozi, ale potrzeba do tego pracy i robotników.

Kiedy się przed trzema laty to Towarzystwo zawiązywało, nie wielu jeszcze było takich, coby pojęli wartość tego rodzaju pracy. Albo nie objęli i nie ocenili dostatecznie tych bogactw moralnych, albo oceniwszy je, ustraszyli się wielkością potrzebnego zachodu i funduszów.

Projekt rozległy, który wówczas był podany przez jednego z życzliwych sprawie ojczystéj, i mający na celu podniesienie ludu do braterstwa narodowego z oświeceńszą i zamożniejszą jego klassą, upadł dla téj saméj rozległości.

Obejmował on urządzenie stosunków panów do służby, czeladzi i włościan; urządzenie sądów rozjemczych i polubownych; urządzenie wzajemnéj pomocy w wypadkach nieszczęśliwych; i urządzenie pomocy naukowéj dla ludu, — jako cztery spoje rzeczywistéj miłości bliźniego i rzeczywistego braterstwa.

Z tego czworga pochwyconą została myśl ostatnia, jako w skutki najpłodniejsza, i mniéj w obowiązkach uciążliwa, a dla tego praktyczniejsza. W dwadzieścia najwięcéj osób zebrało się pierwsze Towarzystwo, by myśl tę wprowadzić w życie, wybrało z siebie Komitet do ułożenia statutów, i Dyrekcyą z 9 osób złożoną, co się wyjednaniem zatwierdzenia rządowego, oraz uorganizowaniem Towarzystwa zatrudnić miała.

Główne zasady statutów są następujące:

1) Obowiązanie się do składek na lat pięć;

2) każdy składkujący jest członkiem Towarzystwa, jednak tylko opłacający najmniéj 20 tal. rocznie mają prawo obierać Dyrekcyą;

3) każdy członek bez względu na ilość opłacanéj składki może być członkiem Dyrekcyi;

4) Dyrekcya pierwsza trwa lat trzy, późniéj trzecia część co rok przez los wychodzi;
5) Dyrekcya mianuje Komitety powiatowe i ma prawo je rozwiązać;
6) walne zebranie pierwsze jest po lat trzech, późniéj raz w rok;
7) statuta zmienione być tylko mogą wolą $^1/_3$ części obecnych na walném zebraniu, tudzież na wniosek Dyrekcyi;
8) Komiteta wyszukują zdatną młodzież i polecają ją Dyrekcyi;
9) członkowie nie uiszczający się w składkach mimo napomnień, zostają wykreśleni z Towarzystwa i przez pisma publiczne ogłoszeni;
10) tylko młodzież W. X. Poznańskiego pobierać może wsparcie;
11) dopiero od lat 10 przyjmuje się młodzież na fundusz Towarzystwa;
12) po ukończeniu wychowania lub nauki postara się Dyrekcya o przyzwoite umieszczenie młodzieży przez Towarzystwo utrzymywanéj.

Projekt ten zyskał zatwierdzenie władzy rządowéj pod dniem 23. Marca 1841. r., i niezwłocznie zajęto się ściąganiem składek i organizacyą Towarzystwa.

Ogłoszony w pismach publicznych, zawiera następującą odezwę do publiczności:

„W massie ludu ukrywa się skarb moralnych i umysłowych sił, które niepostrzeżone i nieprzyjaznémi okolicznościami przyciśnione, pełzną bezkorzystnie, lub téż zaniedbane zły biorą kierunek, i stają się klęską Towarzystwa; podniecane zaś i wcześnie pielęgnowane wydadzą, czy to w dziedzinie nauk i umiejętności, czy téż przemysłu i handlu, błogie i obfite owoce."

„W dawniejszych czasach pobożne bractwa, wielu tkliwych na dobro powszechne duchownych i majętnych obywateli kraju, poświęcali się podobnéj przysłudze dla rodzaju

ludzkiego. Lecz potok czasu zabrał jednych, a drugich środki i chęci osłabił. Należy więc zastąpić ich w sposób skuteczniejszy i bardziéj odpowiadający obecnéj potrzebie, słowem trzeba połączonémi siłami coś wielkiego utworzyć. Boć i czas nowszy, nowych, nieznajomych dawniéj, chwycił się sprężyn, aby wyższych dopiąć celów; rozpowszechnione szkoły elementarne i miejskie, wyzwolenie do udzielności stanu włościańskiego, nowe w każdym stanie i wieku wywołały siły. W tych to wszakże szkołach, wcześnie już poznać można w dziecku przyrodzone jego usposobienie i talenta, i mieć je na bacznéj uwadze, byleby nauczyciele i duchowni, dozór szkolny mający, nie ustawali w staraniach odkrywania w dzieciach zdolności i wybierania z pośród nich zdatniejszych. Tych to właśnie zdatniejszych, którzyby bez obcéj poręki zmarnieć mogli, wywieść na jaw, wykształcić w miarę zdolności na użytecznych członków towarzystwa, pozyskać dla nauk, kunsztów i rzemiosł; podnieść przez to oświatę, przemysł i dobre mienie, oto jest szczytny cel, dla którego, rachując na ducha publicznego i szlachetny sposób myślenia współobywateli naszych, zamyślamy zawiązać Towarzystwo wspierania młodzi zdolnéj, a bez sposobu zostającéj."

„Czego jeden nie zrobi, stu zrobi; czego stu nie dokaże, tysiąc dokaże. Tak powstają i tworzą się olbrzymie ludów dzieła; tak z małoznacznych zasiłków, potężna urośnie i wzmoże się siła, co cały wiek, całą przyszłość, potrafi pchnąć w kierunek ten, a nie inny."

„Nie o tak wiele tu chodzi nam, dopiero początkującym w tym rodzaju prac i zabiegów wspólnych. Chodzi o wzniesienie oświaty i przemysłu w prowincyi naszéj, który od lat wielu przyciśniony, mało podsycany, odłogiem leży po wsiach i małych miastach. Bogactwo i zamożność, światło i nauki, nie wyrównywają dla tego sąsiednim na zachód i południe prowincyom. Przeminęły i przebrzmiały gorliwe S u r o w i e c k i e g o uwagi w dziełku „O upadku przemysłu i miast w Polsce", ale nie przeminęła potrzeba, któréj on prawy obywatel zaradzić usiłował."

„Jako z jednéj strony widzimy już chęć w obywatelach, zaradzenia dającemu się czuć niedostatkowi, tak z drugiéj spodziewać się możemy, że ta chęć stanie się powszechną, i każdy pospieszy i dołoży grosz oszczędzony na dzieło żywe, w błogie owoce płodne, szczytniejsze nad wszystkie kosztowne pomniki z marmurów i bronzów, którémi się kraj zamożny i bogaty poszczyca, ale które kraj ubogi chyba na ironią sobie stawia.“ *)

Pierwszą Dyrekcyą stanowili: 1) Dr. Marcinkowski, obrany na Przewodniczącego, i najwięcéj mający zasług wprowadzenia w życie tego Towarzystwa; 2) Jędrzéj Moraczewski; 3) Prof. Popliński; 4) X. Kanonik Jabczyński; 5) Kraszewski Antoni; 6) Potworowski Gustaw; 7) Lipski Wojciech; 8) Stablewski Karol; 9) Szułdrzyński Józef. Na Sekretarza przybrano Karola Libelta, na Podskarbiego Syndyka Mioduszewskiego. Gdy jednak wkrótce pomnożyły się zatrudnienia, tak, że im obrany Sekretarz przy innych obowiązkach swego powołania podołać nie mógł, wszedł do Dyrekcyi na Sekretarza niezmordowany w podejmowaniu prac około interesów Towarzystwa X. Kanonik Brzeziński.

Najpierwszym przedmiotem starań Dyrekcyi było utworzenie Komitetów powiatowych. Dotąd do zbierania składek w każdym powiecie wezwano jednę osobę, zaufanie współobywateli posiadającą. Tym samym osobom po zatwierdzeniu ustaw Towarzystwa przez Rząd, poleciła Dyrekcya zebrać walne zebranie członków składkujących w powiecie, i wezwać ich do obrania Komitetu. Dyrekcya zdając prawa swoje na walne zebranie, zachowała tylko sobie prawo zatwierdzania członków wybranych do Komitetu.

Wydawaćby się mogło i wydawało się nawet, jakoby zawarowane sobie zatwierdzenie członków Komitetu przez

*) Trafiało to w czasie, kiedy na kaplicę i pomniki Mieczysława i Bolesława w niéj ustawione, przeszło 30,000 tal. wydano.

Dyrekcyą, ubliżało zaufaniu, którém członkowie od walnego zebrania do Komitetu powołani zostali. Zważywszy atoli, że Dyrekcya tylko tu przelewała swoje prawa mianowania Komitetu na walne zebranie powiatowe, i że formalnie będąc władzą przełożoną nad Komitetami, musiała ten formalny stosunek, przez formalność zatwierdzania członków zatrzymać, — uchylają się wszelkie zarzuty, jakie Dyrekcyi z téj strony czyniono.

Większa część Komitetów gorliwie się zajęła sprawą Towarzystwa. Ówczasowy Arcypasterz na wezwanie Dyrekcyi nietylko sam znakomitą składką do Towarzystwa przystąpił, ale nadto wydał odezwę pod dniem 14. Października 1841. r. przez właściwych dziekanów do duchowieństwa obydwóch Archidyecezyj, wzywając je usilnie, iżby do Towarzystwa naukowéj pomocy przystępowało i jego cele skutecznie wspierało.

Duchowieństwo godnie odpowiedziało temu wezwaniu, i lubo zrazu nie dowierzało całkowicie celom świeckim, niebawem jednak gorliwie się niémi zajęło, mając za jedno powołanie kapłana i oświeciciela ludu. Składki w znacznéj ilości i bezpośrednio od xięży i za ich pośrednictwem wpływały, a w Komitetach duchowni nie wymawiają się od sprawowania przyjętych dobrowolnie obowiązków.

Ze wszech stron dochodziły Dyrekcyą życzliwe odpowiedzi od osób prywatnych, na uczynione do nich odezwy, a i z własnego natchnienia wspierali ją gorliwsi radą i pomocą. Nie mogę pominąć szczególnéj gorliwości szanownego proboszcza z Szulmierzyc X. Siwickiego, który w obszernym liście do Dyrekcyi pomysł swój ku zwiększeniu funduszów Towarzystwa rozwinął:

„Aż dotąd — powiada autor projektu — nic nie czyniono dla ludu szczerze, a pozorne i grzeczne oświadczenia były zapełnione czczością, marzeniami bez skutku. Szan. Dyrekcyi pomysł jest wielkim, bo dąży do oświaty i polepszenia materyalnego bytu mass ludu. Ale należałoby i ten

lud wciągnąć do wspólnego działania, bo ten działając, wspólnie oświeca się. Nim przystąpi do składki, będzie żądał wyjaśnienia celu. Co za pole działania dla duchownych!!

„Obiedwie dotąd odezwy, tak sz. Dyrekcyi, jak Arcypasterza, przemawiają tylko do ludzi rozumnych, jeden więc tylko zdolne są osiągnąć cel, to jest, że klassa oświecona, która nader jeszcze u nas jest szczupła, a która już i tak wiele ze swego stanowiska dla postępu czyni, utrzymywać będzie musiała ten wiélki pomysł, kiedy głupi samolub nie popchnięty zewnętrznémi pobudki, szydzić będzie z usiłowania małéj cząstki narodu, a mieszczanin i włościanin przy najlepszych chęciach nie zrozumie celu i téż w bezczynności zostanie. Aby przeto dać popęd temu pomysłowi ogólniejszy, wciągnąć należy do działania, czyli czynnych składek, wszystkie klassy rodaków.“

Plan, który następnie autor rozwija, zasadza się na tém, iżby należało użyć przyłudy do dobrego czynu; za taką przyłudę mieni odezwę do mieszczan i włościan, z zapewnieniem, że każdego składkującego wydrukowane będzie imie, nazwisko, stan, i ilość składki, i że exemplarz takiéj listy imiennéj każdy ze składkujących odbierze. Daléj oblicza autor składkę roczną w ten sposób zbieraną na 40,000 tal. Z tego funduszu radzi pierwszego roku skapitalizować $^{3}/_{4}$, drugiego $^{1}/_{8}$, trzeciego $^{1}/_{16}$, czwartego $^{1}/_{32}$, piątego $^{1}/_{64}$. Tym sposobem z procentów i kapitału po pięciu latach urośnie fundusz 180,625 tal., z czego jużby był roczny procent 7225 tal. To zaś, co ze składek pozostało, wyniesie w przecięciu 6000 tal. na rok, z czego na 20 filologów i artystów przeznacza 2000, na 40 mechaników i rzemieślników 2000, na 80 młodzieży elementarnéj z gminu także 2000 tal.

Gdyby zaś składki szły przez drugie i trzecie pięć lat, więc na ten sam sposób, urosłby fundusz zakładowy na 486,657 tal., fundusz dostateczny na założenie dwóch fakultetów w Poznaniu, teologicznego i filozoficznego, i na wyższy zakład fabryk.

Podobieństwo zaś zebrania rocznie 40,000 tal. ze składek autor tak oblicza: Jest w Xięstwie Poznańskiém 500 parafii; przypuściwszy, że się 100 wymówi od składek, a reszta w przecięciu złoży po 100 tal., już będziemy mieli summę powyższą.

Zapewne, że nie ma w tém nic niepodobnego. Jeżeli przecież Dyrekcya nie użyła projektu szanownego autora, to zdaje się, że pochodziło ztąd, iż uważała za niestosowne, lud nasz i tak już rozmaitémi podatkami wycieńczony, jeszcze nowym dobrowolnym podatkiem obciążać; i że w ogóle ściąganie tak rozdrobnionych składek uważała w praktyce za niepodobne.

Oddać jednak należy sprawiedliwość autorowi projektu, nietylko pod względem gorliwych chęci, ale i pod względem samych propozycyi. Rozkład pewny funduszu zdaje się być konieczny, a utworzenie wyższych instytutów, gdzieby się młodzież w ojczystym języku wykształcała, ostatecznym celem publicznego wychowania.

Władze krajowe przyszły także w pomoc działaniom Dyrekcyi. Generalna Dyrekcya poczty rozciągnęła wolność bezopłatnego rozséłania wszelkich korrespondencyi, paczek i pieniędzy na całe Xięstwo Poznańskie, następnie na Berlin, Wrocław i Chełmno, gdzie najwięcéj uczniów kosztem Towarzystwa utrzymywanych się kształci. — Dyrektorstwa szkół i instytutów przemysłowych, uwalniały stipendyatów Towarzystwa od opłat, gdzie i ile było można, a co większa, podjęły się dobrowolnie szczególnego nad nimi nadzoru i sprawozdań do Dyrekcyi.

W instrukcyach raz poraz do Komitetów powiatowych rozsyłanych, polecała Dyrekcya:

1) aby członkowie Komitetu podzielili sobie powiat na okręgi, i wybrali sobie osobnego podskarbiego. Aby dwa razy do roku składali sprawozdania i zebrane składki;
2) aby celem ściągania składek zażądać z biór ziemiańskich list posiedzicieli powiatu, nareszcie uprosić pro-

boszczów, aby w swoich parafiach wskazali imienną liczbę osób, mogących składkować bez uciążliwości;

3) zwracano uwagę na niedostatek nauczycieli po szkołach wiejskich, szczególniéj takich, coby świadomi byli języka polskiego, — aby więc Komitety wyszukiwały usposobioną do tego młodzież ze szkółek elementarnych; gorliwszych zaś nauczycieli wiejskich, coby chcieli preparandów przysposabiać, aby podawały do gratyfikacyi;

4) zwracano uwagę i na to, aby młodzieży ze szkół elementarnych, wyżéj lat 12, do zawodu naukowego nie polecać, — natomiast młodszych uczniów zdatnych aby przysposabiać do gimnazyów przez uzdolnionych nauczycieli elementarnych; na ten cel aby Komitety wyszukiwały i podawały takich nauczycieli z oznaczeniem żądanego wynagrodzenia;

5) aby w półrocznych kursach, a zatém około Wielkiéjnocy i Śgo Michała młodzież z prośbami się zgłaszała, raz dla tego, że to czas najstosowniejszy, iżby zaraz byli oddani do szkół, powtóre, że tym sposobem Dyrekcya tylko zrobić może wybór z najzdatniejszych.

Dyrekcya uorganizowawszy Komitety powiatowe, sama także dla siebie, wsparta na dotychczasowéj praktyce, instrukcyą służbową na dniu 22. Października 1842. r. wygotowała. Wedle niéj posiedzenia zwyczajne odbywają się regularnie co dwa tygodnie. Prace podzielono między członków miejscowych na osobne referaty, od których tylko Prezydujący i Podskarbi wolny.

Pierwszy referat obejmuje interesa ogólne Towarzystwa; drugi młodzież po uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych; trzeci ma młodzież kształcącą się w Poznaniu; prócz tego wszystkie trzy mają dołączone sprawy Komitetów powiatowych, pozostałe zaś sprawy komitetowe podzielone między referat czwarty i piąty. Reszta instrukcyi obejmuje porządek czynności posiedzeń, kancellaryi i kassy.

Po takiém uorganizowaniu całego Towarzystwa rosły znacznie składki, które aby jeszcze powiększyć, Dyrekcya do pojedyńczych zamożnych i dostojnych osób za granicą, posiadających dobra w W. X. Poznańskiém rozpisała listy, wzywając ich do przystąpienia do Towarzystwa. W odezwie téj tchnie ten sam duch i to samo pojęcie szczęścia narodowego przez przemysł i oświatę.

„Nikt już nie wątpi o téj prawdzie — są słowa odezwy — że ulepszenie bytu ludów tak w materyalnym, jako téż moralnym względzie, od ich umysłowego wykształcenia zawisło; wszakże trudno zaprzeczyć, że co do stanu ogólnéj kultury, my w rzędzie innych krajów, w których oświata na wyższym stanęła szczeblu, poślednie jeszcze zajmujemy miejsce.

„W tak upokarzającém położeniu pocieszającą być musi, dostrzeżona od niejakiego czasu żywa u nas dążność ku naukowemu ukształceniu, i usilne zamiłowanie tego wszystkiego, co wzniosłe i użyteczne. Znikły zastarzałe przesądy poważnéj wiekami ciemnoty, ustąpiły lepszym pojęciom o godności człowieka, żywione w czczych umysłach fałszywe wyobrażeuia o spadkowéj wyższości stanów, przebrzmiały pogardliwe miana przywięzywane do kupiectwa, do łokcia i funta, a zaszczytnie usposobieni rodacy, bez różnicy stanu i urodzenia, od mównicy wykładowi filozoficznych systematów poświeconéj, aż do rzemieślniczego warsztatu, z korzyścią zajmując miejsca w różnych odnogach umnictwa i przemysłu, nowe rozwijają życie społeczne.

„Kogóż nie przejmie radością ten stan poczynającego się cywilnego odrodzenia? Któż mu pomyślności i postępów gorąco życzyć nie zechce? — Pojęto już u nas potrzebę zestrzelenia w jedno ognisko sił całéj prowincyi, cząstkę potężnéj całości, niegdyś stanowiącéj, aby temu pożądanemu ruchowi nadać większe rozwinienie i popęd.

„Geniusz nie przywiązany do imion wielkich i znakomitych rodowitości, z ubóstwem owszém najczęściéj w parze

chodzący, wyszukiwać z zaniedbania, wspierać i dźwigać, stało się zadaniem Towarzystwa naukowéj pomocy, które się za dozwoleniem Rządu, dla młodzieży W. X. Poznańskiego zawiązało. Ubliżyłaby ta instytucya, i przyjętym przez siebie dobrowolnie obowiązkom, i szlachetnym uczuciom niemałéj części narodu, gdyby o zawiązaniu i celu swoim, nie miała bliżéj obeznać obywateli, których rozmaite potrzeby za granicą trzymając, działaniom Komitetów powiatowych mniéj przystępnymi czynią" i t. d.

W skutek takiéj odezwy przystąpili do Towarzystwa Król Niderlancki (Hrabia Nassau) i Xiążęce i Obywatelskie domy za granicą, posiadłości w W. Xięstwie Poznańskiém mające.

Pod tak dobrémi wróżbami rozpoczęły się więc pierwszoroczne czynności Towarzystwa. Wszelako bez oppozycyi obyć się nie mogło. Ku dobréj sprawie, jak Pitt powiedział, trzebaby ją było nawet stworzyć, gdyby nie istniała. Nie była to oppozycya przeciwko rzeczy saméj, która, pokątne nieukontentowania odrzuciwszy, „że chcą chłopów uczyć", powszechny zyskała poklask, — ale była oppozycya przeciw formie, jaką téj rzeczy dopiąć zamyślano, czyli przeciw statutom i Dyrekcyi, te statuta układającéj.

Zarzucano Dyrekcyi, że nie jest wypływem woli i zaufania Towarzystwa, a więc, że jest nielegalną. Prawda, że wypłynęła z wyboru nader małéj liczby członków, to Towarzystwo zawięzujących, atoli właśnie taki jest wyjątkowy stan rzeczy zawięzujących jakiekolwiek Towarzystwo, iż ci, co je zawięzują i w życie wprowadzają, pierwszą jego stanowią władzę, i że do wyborów i ustaw téj pierwszéj mniejszości następna większość członków stósować się musi. Ponieważ zaś statuta przepisywały, że pierwsza Dyrekcya sprawia urzędowanie swoje przez lat trzy, Dyrekcya po ukończeniu przedwstępnych czynności, i zmnożenia liczby członków, zwołała ich na walne zebranie, zdała sprawę ze swych dotychczasowych działań, i zapytała przytomnych, „czy przeciw osobom składającym stér Towarzystwa lub ich

działaniom mają co do nadmienienia." Może tu uchybiła Dyrekcya we formie, i wyraźnie powinna była zażądać głosowania, czy ma pozostać w obecnym składzie swoim, jako wypływ zaufania całości Towarzystwa, czy nie; wszakże, gdy nikt niepowstał, coby te kwestyą oddał był pod głosowanie, a wszyscy przytomni protokół podpisali, zatwierdzoną tym sposobem została Dyrekcya w składzie i czynnościach swoich.

Była jeszcze i w następującym roku pora zwalenia stojących u steru, jeżeliby nie mieli zaufania publicznego. Albowiem na dzień 4. Marca 1843. r. zwołane były wszystkie Komitety przez swych reprezentantów, celem wspólnego obradowania i porozumienia się, jakby zamierzonym celom Towarzystwa najlepiéj odpowiedzieć. Tam Dyrekcya wystąpiła przeciw pojedyńczym komitetom z objekcyami nie dość gorliwego sprawowania przyjętych obowiązków; wolno zatém było i komitetom wystąpić z głównym zarzutem, „że Dyrekcya nie posiada zaufania członków stowarzyszonych." Gdy się to nie stało, należy uważać, że uchybienie formy głosowania na Dyrekcyą, nie nadwerężało zaufania, które sobie ówczasowy skład Dyrekcyi przez czynność swoją umiał pozyskać, i że zatém sprawowanie trzyletnie jéj urzędowania było moralnie legalne.

Niesłusznie dały się także słyszeć głosy przeciw trzyletniemu sprawowaniu nieprzerwanego urzędowania pierwszéj Dyrekcyi. To zastrzeżenie usprawiedliwia wielkość dzieła, a ztąd obszerność prac, którym nadać trzeba było, jak sprawozdanie ostatnie opiewa, jeden, silny i doświadczeniem wyrobiony kierunek. Więcéjby może zasługiwała na krytykę ta okoliczność, że i walne zebranie po raz pierwszy dopiero za trzy lata zebrać się miało. Zważywszy jednak, że Komitety będące wypływem walnych zebrań powiatowych, a tém samém organami Towarzystwą, przez stósunki ciągłe z Dyrekcyą, zastępowały te porozumienia wzajemne, jakie właściwie walne zebrania wszystkich członków mają na celu; — zważywszy, że choć nie wszyscy

członkowie, to wszystkie Komitety były rzeczywiście do narady zwołane; — że nakoniec Dyrekcya w ciągu tego czasu, trzy szczegółowe ogłosiła sprawozdania; — upada i ten zarzut, więcéj na teoryi, niż na praktyce oparty. Bo ani walne zebrania bywają tak liczne, ani roboty walnych zebrań tak ważne, aby je raczéj przez reprezentantów komitetowych zastąpić nie można. Sam obór Dyrekcyi może tylko być przedmiotem walnego zebrania, reszta czynności odbyć powinny wyznaczone Komissye, albo téż deputowani od Komitetów.

Obwiniono daléj układających statuta Towarzystwa o dążenia arystokratyczne, dla tego, że §. 4. opiewa, „iż tylko członkowie opłacający rocznie najmniéj tal. 20, mają prawo obierać Dyrekcyą.“ Lecz skoro zaraz §. 7. powiada: „że każdy członek bez względu na ilość opłacanéj składki może być wybranym do Dyrekcyi,“ założyciele Towarzystwa nie mogli mieć tendencyi, o jakie ich posądzają, ale zważając na ważność dzieła, zdaje się, że dla tego położyli tak wysoką opłatę na obiorców, aby zapobiedz fakcyom, jakieby się z nieprzyjaznéj jakiéj strony łatwo wcisnąć mogły, gdyby każdy, co choć złotówkę składki rocznéj daje, miał prawo obierania Dyrekcyi. Wyrozumiałe, zdaje się, że było w téj mierze ostatnie walne zebranie, bo ile nam wiadomo, statut ten zmienionym nie został.

Zarzuty prowincyonalnych dążeń, dla tego, że tylko młodzież z X. Poznańskiego rodem, uprawnioną jest do pobierania wsparcia, pochodziły chyba od tych, co nie znają stosunków tutejszych. Życzenia aby rozprzestrzenić działanie Towarzystwa i na młodzież niżéj lat 10, nie dadzą się uskutecznić, bo i tak praca już w ogrom urosła. Ale zaradzą tym potrzebom, powstające domy ochrony, i wydziały do wspierania dzieci po szkółkach elementarnych. Nakoniec sumienność sprawowania obowiązków w myśl statutów, „aby nie samo ubóstwo, ale aby obok niedostatku zdatność i pilność dawały prawo do funduszów Towarzystwa, nakazywały nie raz Dyrekcyi

odbierać wsparcie młodzieży, która dostatecznie zrazu polecona, zawiodła potém oczekiwanie, i pokazała się zupełnie niezdatną. Jeżeli z tego powodu narażono sobie i rodziców téj młodzieży, i członków Towarzystwa taką młodzież polecających, były to następności, które przewidzieć łatwo można było, ale którym z wyższego obowiązku poddać się należało.

Oto byłby historyczny obraz Towarzystwa naukowéj pomocy w pierwszych trzech latach jego istnienia. W ciągu tego czasu ogłosiła Dyrekcya trzy sprawozdania, obejmujące statystyczne wykazy dochodu i rozchodu funduszów, tudzież stypendyatów témi funduszami utrzymywanych. Pierwsze dwa miały tylko na celu obeznać publiczność z istnieniem i wypadkami Towarzystwa, tudzież obudzić jéj zaufanie do instytutu, którego rozwinięcie dopiero w przyszłości błogie rokowało owoce. Trzecie sprawozdanie daje obraz całkowity trzechletniego działania, z którego wydatniejsze przytaczamy punkta.

Liczba członków szła przez te trzy lata w następującéj progressyi: roku $184\frac{1}{2}$, 1322 osób; roku $184\frac{2}{3}$, 1411 osób; $184\frac{3}{4}$, 1559 osób. Wpływały zaś składki: 1go roku w ilości 12,622 tal.; 2go roku 7,312 tal., trzeciego 13,213 tal., tak, że całkowity przychód wynosił 33,148 tal.

Najwięcéj składkujących ma miasto Poznań, bo 144, którzy opłacili w tych trzech latach 3507 tal. Z powiatów najwięcéj składkuje powiat Wągrowiecki (102 członków opłaciło 1655 tal.) i powiat Inowrocławski (102 członków opłaciło 1307 tal.). Najmniéj opłacają powiat Międzyrzecki (8 czł. = 32 tal.), powiat Wyrzyski (11 czł. = 419 tal.), powiat Chodzieski (13 czł. = 206 tal.). Stosunkowo najwięcéj opłacają powiat Szubiński (20 członk. = 1709 tal.) i powiat Babimostski (35 czł. = 1985 tal.).

W ogóle jednak trzeba wyznać, że mało przybywa członków. I tak miasto Poznań w pierwszym roku liczyło 134 osób, dziś liczy 144; powiat Wągrowiecki liczył ich

1go roku 100, dziś ich ma 102, i tak podobnie. Najwięcéj członków przybyło w Bydgoskim powiecie (z 8 na 35), w Czarnkowskim (z 23 na 47), w Kościańskim (z 37 na 69), w Obornickim (z 56 na 81), w Ostrzeszowskim (z 6 na 26).

Dochody nadzwyczajne przyniosły 3103 tal., a zatém $1/_{11}$ całego funduszu.

Rozdysponowała Dyrekcya pierwszego roku 3287 tal., drugiego 9179, trzeciego 14,120 tal., ogółem 26,587 tal. Zasobu w kassie zostało 6328 tal. Z tego uniwersyteta kosztowały 5844 tal., a zatém między $1/_4$ a $1/_5$ całego wydatku. Gimnazya 8,667 tal., a zatém między $1/_3$ a $1/_4$ wydatku. Seminarya i szkoły elementarne wzięły 4998 tal., a zatém około $1/_6$ wydatku. Przemysł i rzemiosła kosztowały 4219 tal., czyli między $1/_5$ i $1/_6$ wydatku. Dodatki na ubiór, książki, opłatę podróży, szkolnego, narzędzia, wynosiły 2092 tal., czyli $1/_{13}$ wydatku (co zdaje się być zbyt wiele). Portorium wynosiło 298 tal., kancellarya 223 tal., czyli blisko $1/_{120}$ wydatku, co stanowi zaletę oszczędności Dyrekcyi.

Stipendyatów było w pierwszym roku 144, w drugim 206, dziś 267, w ogóle było ich 496. Z tych było 44 na uniwersytetach, a zatém $1/_{11}$, po gimnazyach 118, a zatém $1/_4$, w seminaryach było 65 czyli $1/_7$, w szkołach elementarnych 41 czyli $1/_{12}$, w fabrykach i rzemiosłach 24 czyli $1/_{20}$. Na ten niestosunek liczb powinna zważać przyszła Dyrekcya.

Z tych 496 uczniów przypadło na Poznański powiat z miastem 69 czyli $1/_7$; na powiat Krobski 51 czyli $1/_{10}$, na Wągrowiecki 39 czyli $1/_{12}$, na Gnieźnieński 30 czyli $1/_{15}$. Powiat Chodzieski ma 2, tyluż Wyrzyski, Czarnkowski 5, Międzyrzecki 7, Szubiński 6 i t. d., czyli w ogóle, gdzie najwięcéj składek najwięcéj uczniów, i przeciwnie, bo jedno z drugiém bardzo blisko powiązane.

Alumnatów, gdzie uczniowie dostają stół, stancyą, opał i światło, a niektórzy książki, przyodziewek i opłatę szkolną, było 10 w Poznaniu i liczba alumnów 54, a jeden w Gostyniu z 10 alumnami.

Prace Dyrekcyi i Komitetów wykazuje liczba numerów ich korrespondencyi. Dyrekcya odbyła 100 posiedzeń i miała num. 4297, a zatém w przecięciu 43 num. na posiedzenie. Korrespondencye z Komitetami wynosiły 2379 num., z tych same Komitety miasta Poznania miały 775 numerów, czyli $1/3$ korrespondencyi. Zbliża się w czynnościach Komitet Mogilnicki (num. 277, czyli blisko $1/10$), Komitet Krobski (num. 160, czyli $1/15$), Komitet Wągrowiecki (131 num., czyli $1/18$). Najmniéj korrespondował Komitet Szubiński (18 numerów), Komitet Międzyrzecki (18 num.), Komitet Wschowski (24 num.), Komitet Babimostski (25 num.).

Dnia 2. Lipca 1844. odbyło się walne zebranie Towarzystwa naukowéj pomocy. Wybrany większością głosów na Prezydującego Maciéj Mielżyński, na Sekretarza Prof. Kassyusz. Po zagajeniu posiedzenia Dr. Marcinkowski, dotychczasowy Prezes w Dyrekcyi Towarzystwa, przemówił w następujących wyrazach:

GŁOS

Dra MARCINKOWSKIEGO

na walném zebraniu

TOWARZYSTWA NAUKOWÉJ POMOCY

DNIA 2. LIPCA 1844. ROKU.

Dążymy wszyscy — na całym świecie — do lepszéj przyszłości! — co się w pojedyńczym jako życzenie, jako nadzieja odzywa, to w zbiorowéj potędze całości przeistacza się w potrzebę, rośnie w wymaganie. To dążeń ludzkich przez wszystkie czasy wrodzona przyczyna, to wszystkich czynów, które historya w całości obejmuje, najglębsza podnieta. Drogi są rozmaite, choć cel wiecznie jednostajny. Od morderczych bitew i pożogi, aż do spokojnego poświęcenia życia, do męczeństwa za dobro ogółu, zawsze ród ludzki dążył do ulepszeń. — Pojąć czas, w którym się żyje, wykryć środki naj-

stósowniejsze do zaradzenia potrzebom ogólnym, to każdego pokolenia zadaniem. Zastanówmy się nad niém w krótkości z najogólniejszego stanowiska, dotykając zasady towarzyskich stosunków. Jest to pole, na którém dzisiaj duch ludzkości swéj siły doświadcza, na niém chce znaleźć drogę, którą najpewniéj do ulepszeń trafi.

Z postępem czasu zmieniają się wyobrażenia, bo się zmieniają potrzeby stosunków towarzyskich. Z natury człowiek do społeczeństwa przeznaczony, ma w tym zakresie myśl swoję, płód umysłu, który go od zwierząt odróżnia, wcielić w organizowane czyny, i dowieść twórczem działaniem, na czyj obraz i podobieństwo stworzonym został. Bez społeczeństwa nie masz dla myśli człowieka działalności pola, a więc bez społeczeństwa byłby człowiek istotą bez celu. Towarzyskość społeczna dozoruje i prowadzi przez wszystkie szczeble wykształcenie ludzkie, i na każdym szczeblu kieruje takowe do wspólnego użytku. Wychowanie nasze jest to dług zaciągniony u ogółu, z którego się w swym czasie wypłacać winniśmy. Nosi ono zawsze cechę téj formy i tego ducha, które w pewnéj obecności znamionują całość. Wypływem istniejących w każdéj chwili urządzeń towarzyskich jest i stopień oświaty, i cała dążność przyszłego pokolenia w niém, jako ziarno przyszłego bytu społeczeństwa, złożone jest żniwo najbliższéj przyszłości i wyrasta w pomysły nowe i świeże, mające wydać dla ogółu korzystniejszy owoc. Tę siłę odradzania się myśli przez całe pokolenie nazywamy duchem czasu. Jest ona z jednéj strony wypływem istniejących urządzeń towarzyskich, a z drugiéj wszelkich ulepszeń tworzycielką.

I cóż jest społeczeństwa ostateczném zadaniem, do czegoż duch czasu jako siła kierująca jego życiem, jego dążnościami zmierza i zmierzać powinien? Oto do ugruntowania szczęścia wszystkich pojedyńczych członków, całość społeczeństwa stanowiących. Bo jakiekolwiek jest dalsze przeznaczenie człowieka, którego myśl czasowa nie zgłębi, i którego ziemska pielgrzymka, — błogo pomyśleć, — ma być tylko przygotowawczą chwilą, jest dobą rozwijania się,

porą doskonalenia,— możeż ono dokładnie nastąpić bez wewnętrznéj razem i zewnętrznéj swobody, która jak światło i ciepło słoneczne pielęgnuje najlepiéj wystawiony nań zasiew? Jak wichry i nawałnice niszczą przyszłe żniwiarza nadzieje, tak przewrotności urządzeń towarzyskich, niszczące swobody rodu ludzkiego, są przeznaczenia jego wrogami. Wzdryga się natura ludzka na wszystko, co duszę lub ciało krępuje, co jednéj lub drugiemu wolnego rozwijania się niedozwala, co w myśli swobodę uśmierca, a ciało niedostatkiem lub katuszą gnębi. Chceszli jednym wyrazem objąć zamierzony cel społeczeństwa względem pojedyńczych jego członków, powiedz, że ich ma zrobić wolnymi na duszy razem i na ciele. — Nie jest wolnym na duszy, komu przesądy ciężarem ołowiu tamują lot myśli, ani téż nim być może ten, którego myśl rozbiegana wynosi w obszar urojenia. Ani ten się wolnym uczuje, czyjéj duszy namiętności pęta niewoli narzucą, lub w kim myśl skierowana li do pozioméj materyalności tłumi szlachetniejsze uczucie, drzémiące w piersi każdego, aż je w najwyższą potęgę duszy wznieci siła boskich ideałów. Do takiego stopnia wyzwolenia, którego szczytem w duszy naszéj jest samodzielne uczucie godności człowieka, społeczeństwo ludzkie tylko równém dla wszystkich rozkrzewianiem prawdziwéj oświaty przyłożyć się zdoła. Takie uznanie własnéj godności jest przeczuciem Boga, z którego początek swój wzięło, a następnie stanie się źródłem najczystszéj jego miłości, stanie się bodźcem do zamiłowania cnoty, do wywołania w sobie najczystszych poświęceń. Bo z drugiéj strony, kto w sobie samym godność człowieczeństwa raz uczuł, kto poznał bliskość tego Boga, na którego obraz i podobieństwo stworzony, ten i w każdym podobnym sobie, w każdym bliźnim szanować będzie własną swą godność.

Otoż jest niezachwiane źródło jedynéj socyalnéj cnoty, nad którą niemasz trwalszego ogniwa, bez któréj niemasz prawdziwego szczęścia,—cnoty, która w wyznaniu chrześciańskiém świetnością rzeczywistéj prawdy zajaśniała: „kochaj bliźniego twego, jak samego siebie.“

Wszystkie zabiegi nasze, dążące do ulepszeń socyalnych, płonną tylko będą igraszką, błędném wyobraźni światełkiem, jeżeli swéj podstawy nie oprą na rzetelnéj dążności wykształcenia dusz naszych do samodzielnego siebie samych uczucia. I równość socyalna sama przez się się zrodzi, skoro każdego do najwyższego szczebla pojęć umysłowych doprowadzisz. Nic jéj tak bardzo na przeszkodzie nie stało i przez wszystkie wieki postępów towarzyskich i w rozmaitych oddziałach rodu ludzkiego, które dla tego wiecznie na otrętwiałość życia skazane być się zdają, jak zostawienie pewnéj części ludności na rozmaitych, nierównych stopniach wykształcenia duchowego.

Kiedym pod względem równości socyalnéj wspomniał o potrzebie najwyższego stopnia duchowego wykształcenia pojedyńczych towarzystwa członków, winienem tu ostrzedz słuchaczy, że to wykształcenie jest wcale jeszcze czém inném, jak nabyciem nauk i wiadomości, jak ukształceniem zdolności umysłowych. To ukształcenie jest wprawdzie jednym z najpewniejszych środków, prowadzących do ukształcenia naszéj moralnéj, naszéj duchowéj części, ale nie jest tém, co samodzielnością duszy człowieka nazwałem. Uczonym być nie potrzeba, aby uczuć, jakie stanowisko człowiek w utworze i porządku tego świata zajmuje, aby się obeznać z wartością swoją i przekonać o nietykalności praw sobie przyrodzonych i nierozdzielnéj od nich świętości obowiązków nabytych, których pierwszych strzeżenie, a pełnienie drugich, podstawę towarzyskiéj wolności stanowi. Uczonemu zbioru wiadomości potrzeba, umysłowego, że tak powiem, bogactwa; — człowiekowi, co się ma uczuć wolnym na duszy, tylko siły samodzielnéj własnego myślenia, nabytéj rozwijaniem i ciągłém onéjże ćwiczeniem. Pierwszy się zbytkiem dostatków umysłowych odznaczy, drugi tylko żąda zdrowego dla duszy pokarmu, na prawdziwéj oświacie opartego wychowania duchowego, które go od saméj kolebki aż do wprowadzenia w zakres działań socyalnych ma pielęgnować i karmić.

Czém oświata, w ściślejszém tém oznaczeniu stosunku swego do zakresu socyalnego, jest dla ustalenia wolności ducha

w człowieku, tém ku oswobodzeniu ciała, tego drugiego źródła naszego szczęścia na ziemi, jest praca. Jak dla duszy owego hartu, owéj samodzielności potrzeba, która się nie da podbić fałszom i przesądom, tak dla zabezpieczenia ciała od dręczących je potrzeb, a bardziéj jeszcze od zawisłości dla stosunków zewnętrznych, nieodbicie potrzebną jest praca. W człowieku, póki w formie czasowéj, ziemskiéj zostaje, duch z ciałem tak ściśle połączony, że nie możesz zgwałcić jednego, bez nadwerężenia istotnéj drugiego siły. Ogranicz prawem wolne rozwijanie się myśli, a zrobiłeś z ludzi helotów; udręcz ciało głodem i katuszą i pokaż mi wielu, co nie upadną na duszy! Gdzie wychowanie całych narodów, ulegające przepisom nakazanym przez władzę, podaje duszy tylko mdłe i niedojrzałe pokarmy, tam się siła duchowa do téj potęgi, do któréj dojść jest zdolna, wznieść nie potrafi; tam całe narody wbrew wrodzonemu uczuciu, jak trzoda owiec ślepo skinieniu pasterza uległa, ulegną posłuszne; — i z drugiéj strony, gdzie praca w kluby ujęta, które jéj wolne obroty tamują, tam bogacz, ów materyalny despota, ciągnie pod swe rozkazy tłumy biednych i z głodu umierających wyrobników. O, ileżto ludzi z tego względu umysłowéj i cielesnéj doznaje niewoli w krajach na pozor wolnémi instytucyami rządzonych!

Praca zbiorowo uważana jest, że tak powiem, materyalnym łącznikiem, kojarzącym pojedyńcze ogniwa całości społeczeństwa. Oświata, ducha tego ciała stanowi. Jak oświata, wywołując w duszy człowieka pojedyńczego ową potęgę, którą uczuciem godności nazwałem, daje najpewniejszą podstawę równości socyalnéj w obliczu praw przyrodzonych, w stosunku moralnym, tak praca usamowolniając człowieka od wpływu zewnętrznego na ciało, nadając człowiekowi źródło do zaspokojenia potrzeb nieodzownych, daje materyalną podstawę jego niezawisłości, a tém samém podstawę równości socyalnéj w obliczu praw nabytych, w stosunku materyalnym.

Wartość człowieka pod względem moralnym zawisła od uczucia jego godności, które w towarzystwie społeczném ma być jego postępowania skazówką i mistrzem; pod względem

materyalnym wartość jego opiera się na pracy, którą ku użytkowi wspólnemu przykładać się będzie. W obliczu tego celu, to jest użyteczności ogólnéj, to jest dobra publicznego, każda praca zarówno jest policzona. Stosunek usługi pojedyńczego na korzyść całości towarzyskiéj równa pierwszego ministra z najniższym urzędnikiem, równa wyrobnika dziennego z zamożnym kupcem lub właścicielem. Porządek towarzyski wymaga podziału pracy i obliczenia wartości téj pracy, chcąc ją na pieniądz zamienić: sama w sobie nie jest żadna, ani mniéj, ani więcéj znacząca: sama w sobie nadaje ona równy wszystkim szacunek w obliczu praw socyalnych. Gdyby prawodawcy narodów potrafili wynaleźć przepisy, wzbraniające pojedyńczym ludziom niepoznać własnéj godności, owszém nakazujące dążyć do owéj oświaty, która nas uszlachetnia i zbliża do źródła boskiego; gdyby potrafili nadać prawa zmuszające każdego do wyćwiczenia się w pracy użytecznéj i pracowania z ochotą na zaradzenie wspólnym potrzebom; jedném słowem, gdyby prawodawcy umieli wynaleźć ustawę niedozwalającą nikomu zostać głupim i próżniakiem; w jednéj chwili towarzystwo ludzkie stałoby się rajem na ziemi. — Te prawa dadzą się wynaleźć, ale dotąd o nich szczerze nie myślano, bo nie sama myśl uszczęśliwienia rodu ludzkiego, nie myśl zrównoważenia ludzi w obliczu praw przyrodzonych i nabytych kierowała natchnieniem prawa stanowiącém. Tylko przez wychowanie da się cel ostateczny tym sposobem osięgnąć. Powinno ono obejmować sposoby, prowadzące ród ludzki od saméj kolebki i do prawdziwego poznania i silnego wykształcenia owéj iskry, którą Bóg tchnął w pierś człowieka, stwarzając go na swój obraz i podobieństwo, i do wyuczenia się i szczerego zamiłowania użytecznéj pracy. Mała jest liczba ludzi, którzyby pod tym względem powołanie swoje na téj ziemi zrozumieli, przecież się ich ilość zwiększa prawie codziennie. Pojedyńczy podwajają swe zamiary i usiłowania, kiedy się łączą w stowarzyszenia, i miłością świętą powinności wiedzeni, nie szczędzą pracy i ofiar ku podniesieniu tych bliźnich, których los dotąd niesprawiedliwy na niższym od nich stopniu po-

zostawił. Takie usiłowania nie mogą bez błogich skutków pozostać.

Towarzystwo nasze, Szanowni Rodacy, ma właśnie za zadanie rozszerzać oświatę pomiędzy bracią naszymi, i dać im sposób wyuczenia się pracy, którą w całości socyalnéj jako jednego ciała ogniwa, zlani w jednorodność ogółu, użytecznymi stać się mogą, zabezpieczając zarazem własną duchową i materyalną niezawisłość. Wszakże to jest i szczęście pojedyńczych ustalić i nadać całości siłę i znaczenie. Wszakże to jest najpewniejszy sposób, aby rozwiązać zadanie społeczeństwa: zrobić ludzi wolnymi na duszy razem i ciele; — to jedynie droga zbliżenia pożądanéj dla wszystkich równości socyalnéj i wyniesienia człowieka do wyższéj potęgi obywatela w narodzie.

Wyznaczoną potém została Kommissya do przejrzenia rachunków. Zgodzono się na powiększenie liczby członków Dyrekcyi z 9 na 13, łącznie z Sekretarzem i Podskarbim, z których siedmiu powinno być miejscowych. Podskarbi został wybrany przez walne zebranie, a nie jak dotąd przez Dyrekcyą, i padły głosy jednomyślnie na dotychczasowego Podskarbiego Syndyka Mioduszewskiego. Uchwalono oraz, aby wydrukowane listy imienne wszystkich stipendyatów Towarzystwa, nie między wszystkich członków rozdane były, lecz aby tylko do każdego Komitetu po jednym exemplarzu z nich rozesłano, gdzie na żądanie każdy członek z powiatu zażądać pokazu może. Jest to chlubna względność walnego zebrania na młodzież pobierającą z jego funduszów wsparcie: bo acz to nikogo nie hańbi, że się wychowuje i wykształca groszem składkowym, to jednak, byłaby to przydana gorycz do dobrodziejstwa, gdyby wspierany widział swe imie i nazwisko i summę spożytego funduszu na kilku tysięcach exemplarzy wydrukowane, ku publicznemu obwołaniu, że pobiera wsparcie.

Wedle §. 8. powinna była tylko 1/3 część członków wystąpić przez los z Dyrekcyi. Członkowie jéj jednak wszyscy złożyli swe urzędowanie, mieniąc, że wybrani w samych

początkach zawięzującego się Towarzystwa, przez liczbę członków, która się z kilkudziesiąt na tysiąc kilkaset zwiększyła, nie mogą się uważać nadal jako rzeczywiste organa dzisiejszego Towarzystwa. W skutek więc oboru, który nastąpił przez głosowanie, z dawnych członków zostali wybrani na nowo Dr. Marcinkowski, X. Kanonik Brzeziński, X. Kanonik Jabczyński, Mioduszewski, Libelt, Gustaw Potworowski, Józef Szułdrzyński, a dobrano jako nowych członków Dra Mateckiego, Dra Gąsiorowskiego, Nauczyciela Karwowskiego, Alfonsa Białkoskiego, Stanisława Sadowskiego i Macieja Mielżyńskiego.

Na dniu 3. Lipca zwołani nowo obrani członkowie Dyrekcyi przez Przewodniczącego walnemu zebraniu, zagaili się w pierwszą sessyą, zdając przewodniczenie Drowi Marcinkowskiemu, jego zastępstwo Libeltowi, Sekretaryat X. Kanonikowi Brzezińskiemu. Podskarbi już przez walne zebranie był obrany.

Pracujcie na żniwo, a Opatrzność ubłogosławi was urodzajem! Tego życzymy nowym pracownikom około niwy narodowéj.

Libelt.

WŁOŚCIANIN POLSKI

ze względu historycznego, statystycznego i politycznego.

(Ciąg dalszy.)

Osoby mające najgłówniejszy wpływ na wypadki w końcu wieku ośmnastego w Polsce, i na ułożenie konstytucyi 3go Maja 1791., wyprzedziły czas, w którym żyły i zaprzeczyć im nie można usiłowania postępowego, ale bądź, że same zagrążone jeszcze za bardzo w wyobrażeniach czasów poprzednich, nie miały siły wyrwania się całkowitego z nawyknień, które na całym narodzie wówczas ciążyły, bądź, że opór im stawiany tak był potężny, że rozsądek kazał częściowo tylko wprowadzać myśli postępowe: dosyć, że konstytucya 3. Maja 1791. roku, i w téj mierze półśrodkową ustawę uchwaliła. Dla usprawiedliwienia uchwał w niéj zawartych, zwrócić uwagę należy na okoliczności, które towarzyszyły ogłoszeniu, a które były nieprzyjazne wszelkiemu działaniu postępowemu. Chodziło więc tylko o otworzenie drogi do przyszłego rozwinięcia się błogich wolności owoców. Ustawa wyrzeczona oddaje nasamprzód włościanina pod szczególną opiekę rządu. Włościanie nic przez to nie zyskali, bo rząd byle nie najgorszy bez polecenia opiekę nad nim mieć musi, a jeżeli niesprawiedliwy i zły, to ogólne oddanie mu kogokolwiek pod opiekę, jest czczém słowem. Ważniejszém atoli było postanowienie,

że wolno zawierać dziedzicom, z gromadą nietylko, ale z każdym wsi mieszkańcem układy względem zobowiązań na przyszłość, z nadaniem wszelkich swobód, które to układy nietylko samego dziedzica i włościanina, ale i ich następców lub praw nabywców wiązać miały. Stanowiącuchwałę takową, rachowano na ducha, który w owym czasie ożywiał wielką część dziedziców obywateli, że zechcą uniesieni zamiłowaniem zagrożonéj ojczyzny, sprostować nadużycia przodków, a przykład patryotów pociągnie opieszalszych w téj mierze. Sama z siebie konstytucya przez wyrzeczenie zachęcenia i potwierdzenia wszelkich podobnych układów uznała możliwość zawierania dobrowolnéj umowy dla włościan, a tém samém można daléj wywód prowadzić, wyrzekła ich niezależność, bo z człowiekiem bez wolności układów robić nie można.

Z innego stanowiska jeszcze rzeczy biorąc, zawiera konstytucya 3. Maja, jakkolwiek tylko pośrednio, pewne atoli korzyści dla włościan, a te leżą w ułatwieniu nabycia praw szlachectwa. Mężowie prawodawstwa ówczesnego, wychodząc z przekonania, że w Polsce bez szlachty się nie obejdzie, zostawiają stan szlachecki, lecz zaprowadzają ułatwienia i rozszerzają drogę do nabycia praw jego. Tym sposobem odbierają szlachcicowi znaczenie od pierwszych początków historyi narodowéj. Każdemu zaś mieszkańcowi Rzeczypospolitéj pozwalają przyjść do równości obywatelskiéj za dopełnieniem przepisów konstytucyi, bez wszelkiéj łaski dworu lub pasowania na rycerza.

Konstytucya 3. Maja 1791., nie przyszła do wykonania, a prawodawstwo kilku późniejszych lat Rzeczypospolitéj całkiem zawisłe od stosunków zewnętrznych, ani na wzmiankę nie zasługuje.

Po rozbiorze ziem niegdyś Rzeczypospolitą Polską składających, rząd pruski poznał najpierwéj, że drogą najpewniejszą do podniesienia dochodów kraju, tak bogatego we wszelkie płody, jest polepszenie bytu włościanina, którego położenie było zbyt upośledzone, i że to w lepszy sposób

uskutecznić się nie da, jak przez nadanie własności. Nie znosząc poddaństwa, które początek swój w Polsce z praw niemieckich bierze, wydał rząd ten w rozmaitych częściach zabranego kraju rozporządzenia tyczące się dóbr rządowych.

Rozkaz gabinetowy z 24. Grudnia 1803., stanowi względem oczynszowania włościan w dobrach pomienionych Prus nowo-wschodnich. W skutek ustawy téj dochodzono, jakiego rodzaju były prawa, na mocy których włościanie oczynszowani grunta swe posiadali, a gdzie się okazało, że takowe niebyły potwierdzone przez władzę najwyższą krajową, poddawano je pod nowe urządzenia według zasad, które rząd co do oczynszowania włościan zaprowadzić pragnął. Włościanom pańszczyznianym zamieniono robociznę na czynsz, którego opłata na zasadach anszlagów prawem ustanowionych została obliczona. Kamera wojenno-ekonomiczna w Płocku, ułożyła z wyższego polecenia projekt do instrukcyi względem oczynszowania włościan z daty 28. Stycznia 1804., a po otrzymaniu rezolucyi departamentu finansowego Prus wschodnich, z daty 10. Kwietnia 1804. roku, został prawomocnym ten projekt do instrukcyi dla Prus nowo-wschodnich, a w nim przy czynszowaniu, zniesiono robocizny i zamieniono w opłaty. Kamera Prus nowo-wschodnich wojenno-ekonomiczna w Białymstoku, z daty 25. Lipca 1806. wydała instrukcyę, mocą któréj w dobrach rządowych dla podźwignienia stanu włościan, powstały nowe powinności i całkiem inne stosunki, zalecając oraz zniesienie wszelkich służebności. W razie, gdyby układy włościan pomiędzy nimi samymi, lub pomiędzy nimi a dzierzawcą folwarku, w drodze zgody wykonać się nie dały, natenczas klassa gruntu, wykaz intrat i tym podobne okoliczności przez porównanie i skompensowanie służyć miały za wskazówkę do ustanowienia zregulowanych powinności. Wypadki polityczne, które w téj epoce zaszły, niedozwoliły jednakże doprowadzić do wykonania tych projektów względem oczynszowania włościan w dobrach rządowych. O dobrach w posiadaniu osób prywatnych, bądź prawem szlacheckiém, bądź z innego tytułu dzie-

rzonych, mowy podówczas jeszcze nie było. Większa część krajów, które niegdyś do rzeczypospolitéj należały, odpadły od Prus. Obwód białostocki zwiększył granice krajów przez Rossyą Polsce zabranych. Z innych ziem polskich rządowi pruskiemu odebranych, utworzono Księstwo Warszawskie; Gdańsk został miastem wolném niezależném, z przyłączeniem do niego małego okręgu. Tylko północne okolice, jak województwo pomorskie, część kaliskiego i ziemie malborska, chełmińska i dobrzyńska częściowo lub całkowicie przy rządzie pruskim pozostały.

Kraje te co do włościan, w historyi inną postać jak drugie kraje Rzeczypospolitéj przedstawiają. Przez długi przeciąg czasu najprzód były one w ręku zakonu krzyżackiego, który nieustannie zaciągi wojenne z Niemczech sprowadzał, osady zakładał i przywileja im nadawał. Tu powstały miasta znaczne i grody, napełnłające się mieszkańcem, osadnikiem, z których niektóre do potęgi i bogactwa doszły. Po przejściu kraju tego pod rząd Rzeczypospolitéj, szczep słowiański z przygnębienia na nowo się wydobył, ale tylko po wsiach, bo w miastach szczególnie większych, ludność niemiecka przewagę do samego końca zachowała. Późniejsze burzliwe wojenne czasy kraj ten mieczem i pożogą nawiedzały, aż morowe zarazy zupełnie ludność wyniszczyły. Gdy wojny ustały, dziedzice wielkich posiadłości widząc wsie wyludnione, pozbierali szczątki pozostałe poddanych do jednych wsi, a do drugich próżnych i pustych posprowadzali Niemców z krajów pomorskich i z innych części północnych, nadając im własność, kontrakty emphiteuticzne lub dzierzawy wieczyste i najłagodniejsze przytém warunki. Z tego to wynikło, że się napotyka w kraju tym wsie zupełnie polskie, gdzie przed uporządkowaniem stosunków włościańskich poddaństwo, pańszczyzna i nędza była, obok innych przez Niemców zamieszkałych, gdzie zamożność, porządek i niezależność widoczna od wieków. Niewchodząc w wywód dziejowy i powody, niejeden w porównywaniu przypisywał upośledzenie pierwszych, błędom charakteru narodowego, niepomny jaką pełnił niesprawiedli-

wość. Nietylko więc w dobrach rządowych, ale i w prywatnych, w krajach pod rządem króla pruskiego pozostałych, już w owych czasach włościan wielu posiadało prawo zapewniające im nietykalność ich gruntów. W posiadaniu tych praw wszelako nie był włościanin polski, lecz prawie wyłącznie niemiecki.

Z powstaniem Xięstwa Warszawskiego nowa epoka nieskończenie ważna dla włościanina polskiego poczyna się, bo lubo byt jego do dzisiaj nie tyle się polepszył, ileby należało, przecież nadane mu zostało polityczne znaczenie, na fundamencie, którego droga dla niego otworzona do osiągnięcia miejsca i bytu przyzwoitego; odzyskuje prawo człowiekowi wolnemu służące. Ustawa bowiem konstytucyjna Xięstwa Warszawskiego z d. 22. Lipca 1807. Tit. I. art. 4. dosłownie tak się wyraża:

„Znosi się niewola. Wszyscy obywatele są równi przed obliczem prawa; stan osób zostaje pod opieką Trybunałów.“

Urządzenia późniejsze, a mianowicie protokuł Sekretarza Stanu z dnia 21. Grudnia 1807. stanowią: iż każdy rolnik, włościanin i każdy nieposiadający własności nieruchoméj, już nie jest poddanym (glebae adscriptitius) i wolno mu się przeprowadzić w obrębie Xięstwa Warszawskiego z miejsca na miejsce, gdziekolwiek ma wolę, byle dopełnił przepisów w téj mierze przez policyą postanowionych; osoby przez władze sądowe do tego umocowane przyjmować będą wszelkie ugody pomiędzy dziedzicami a włościanami, jako i włościan pomiędzy sobą. Na tych urzędników sądowych włożono obowiązek czuwania, ażeby w obliczu praw nikt krzywdy nie poniósł. Mieszkaniec obcego kraju, życzący sobie osieść w granicach X. Warszawskiego, przyjętym i zapisanym będzie mógł być w księgach ludności bez wszelkich form, skoro dowiedzie, że jest cudzoziemcem i oświadczy, że w kraju pozostać przedsięwziął. Ustawy te nie nadają wprawdzie włościanom prawa własności gruntowéj, stanowią nawet, że włościanin wyprowadzający się obowiązany

jest zwrócić dziedzicowi nietylko rolę, ale załogi i zasiewy odebrane: nigdzie wszelako wyraźnie niejest powiedziane, że włościanin pozostający na gruncie, nie ma prawa do własności onego; przypuścić więc należy, że jeżeli z dawnych czasów włościanin, będąc w posiadaniu gruntu i miejsca, które w ręku jego zostawało, i ulegając konieczności przemocy, przyjmował przez dziedzica nieprawnie lub niesłusznie nakładane ciężary: przez rozporządzenia Xięstwa Warszawskiego, nie utracił własności, do któréj nikt większego od niego prawa mieć nie powinien. Prawo przedawnienia co do posiadłości za nim mówi. Dziedzic zaś nie ma za sobą korzyści z przedawnienia praw, przemocą tylko i nadużyciem nabytych, ani za własność legalną poczytywać gruntów nie może, bo prawo przedawnienia tylko temu służy, który prawne nabycie posiadania ma za sobą (justus titulus). Zapatrując się bowiem na historyczne uformowanie się stosunków włościan do dziedziców, zaprzeczyć nie można, że dziedzice pierwiastkowo nie weszli w posiadanie gruntów przez włościan zajętych i ciężarów na nich nałożonych, ani téż z drugiéj strony żadna ustawa lub konstytucya nie odsądza wyraźnie włościanina od prawa własności gruntowéj.

Za bardzo jawną jest rzeczą, że ustawa z dn. 22. Lipca i urządzenie z dnia 21. Grudnia 1807. roku miały na celu polepszenie a nie pogorszenie bytu i stosunków włościańskich. Mylne więc byłoby wyobrażenie, że w myśl tych ustaw włościanie uzyskawszy wolność przeprowadzania się w obrębie kraju, zyskali tylko środek przenoszenia swéj nędzy z jednego na drugie miejsce, a stracili prawo upominania się o własność gruntów i miejsc przez tyle generacyi posiadanych.

Rząd pruski za przykładem rządu W. X. Warszawskiego w téj saméj epoce zniósł poddaństwo w całéj monarchii, z którego to dobrodziejstwa i te kraje, które niegdyś do Rzeczypospolitéj polskiéj należały, odniosły korzyść. Już dawniéj po ukończeniu wojny siedmioletniéj, Fryderyk II., król pruski, widząc swój kraj wojnami zniszczony, pragnąc

mieszkańca podnieść, uwagę swoję na byt włościan zwrócił. Nie śmiał on od razu nadać prawa własności, bo się to za bardzo sprzeciwiało duchowi czasu i pozostałym wyobrażeniom feudalnym, tém bardziéj, że państwo jego po największéj części złożone było z rozmaitych krajów niemieckich, albo takich, które dawnemi bardzo czasy do mieszkańców szczepu słowiańskiego należały, lecz już zupełnie zostały zniemczone, i zaledwie u nich niezmordowany badacz ślady pierwotnego pochodzenia był w stanie wykryć. Nie uznając według zasad feudalnych prawa włościan do własności, a pragnąc podniesienia ich bytu, nakazał tabellaryczne spisanie wszystkich włościan, grunta i gospodarstwa posiadających, a dzierząc jako król jedynowładny prawo ustawodawstwa, wydał dnia 12. Sierpnia 1749. zakaz wcielania gruntów włościańskich do niw dworskich i zmniejszania ilości gospodarstw wiejskich, z zagrożeniem kary 100 dukatów. Późniejszą ustawą z dnia 12. Lipca 1764. włożono obowiązek na dziedziców, aby gospodarstwa od roku 1740. upadłe, w ciągu roku jednego nowymi gospodarzami obsadzili, z zagrożeniem kary po 1000 talarów za każdego nieosadzonego kmiecia, po 500 za połownika, a po 300 za zagrodnika.

Po zaborze krajów niegdyś do Rzeczypospolitéj polskiéj należących, zaprowadził rząd pruski do nich prawodawstwo krajów niemieckich, w posiadaniu jego będących, przez Notifications-Patent z d. 28. Września 1772. i Patent z d. 21. Września 1773. Odtąd dozwolone wprawdzie było w krajach do monarchii Pruskiéj należących dziedzicowi osadzić na gruncie kogo chciał, jako też arbitralnie jednego włościana z gospodarstwa złożyć, a drugiemu posiadanie miejsca po nim nadać i urządzić się co do obowiązków wiejskich zupełnie według upodobania i ugody z włościanami, których osadzał.

Poddaństwo trwało jak dawniéj i prawa własności żaden włościanin urządzeniem tém nie nabywał, chyba że dziedzic za okup dobrowolnym układem takowe mu nadał. Nie chodziło tu o uznanie praw służących włościaninowi,

bo im takowych nie przyznawano, jedynie tylko o to, żeby wsie kwitnęły, żeby ludność się powiększać mogła, a skarb sobie podatek zapewnił. Taki stosunek trwał w obliczu prawa w krajach wówczas pod rządem króla pruskiego będących, aż do wypadków politycznych w roku 1806. Po ukończenin wojny obrócił rząd całą uwagę na wzniesienie pozostałego mu kraju, w szczególności zajął się podniesieniem bytu włościan, a idąc z postępem w duchu czasu, starał się powiększyć liczbę wolnego obywatela, mogącego podnieść oręż, gdyby chodziło kiedy o obronę kraju i praw nabytych. Dnia 14. Września 1811. ogłoszony został edykt królewski, mocą którego zniesiono obowiązek dziedziców utrzymania ilości gospodarstw w tabellach podatkowych zapisanéj, i uwolniono od konieczności obsadzania pustek, których z powodu wojny dużo się wszędzie namnożyło, zostawując im wszelką wolność wcielenia gruntów opuszczonych do niw dworskich, lub uformowania z nich osobnych folwarków. Włościanom atoli zostającym w czasie ogłoszenia edyktu na gruncie, nadał rząd pod pewnemi wyraźnie skreślonemi warunkami, częściową lub całkowitą własność.

Tylko w kraju, w którym ustawodawstwo w ręku jednego było złożone, edykt téj osnowy, nie mający oparcia na istniejących stosunkach, a nakazujący zupełnie nowy stan zobopólnych obowiązków, mógł być ogłoszonym i urzeczywistnionym; wszakże znając opinią narodu, usiłował rząd zachować pozor sprawiedliwości według pojęcia czasu, i dla tego nadanie własności przez ten edykt ma być uważane tylko jako zamiana dotychczasowych zobowiązań, uciążliwych dla stron obydwóch. Dziedzic został zwolniony od obowiązku czuwania nad utrzymaniem ilości gospodarstw, w katastrach zapisanéj, i zastąpienia gospodarzy w opłacaniu podatku, gdyby się skarbowi nie uiścili, tudzież pełnienia szarwarku, a raczéj utrzymywania dróg i ponoszenia ciężarów gminnych (Communal-Lasten). Dozwolone mu zostało nabywanie gruntów włościańskich i wcielenie nabytych do niw dworskich. Dla włościan zaś upadło poddaństwo i nabyli

prawa własności i niezależności zupełnéj. Rząd nawet przy wykonaniu ustawy najwyraźniéj do władz, którym to polecił, wyrzekł, że uregulowanie stosunków włościańskich dziać się powinno w ten sposób, żeby dziedzic nie był stratny, a włościanin jednakże prawa własności nabył.

Edykt z roku 1811. dzieli włościan na dwie kategorye: do pierwszéj liczy takich gospodarzy, którzy prawem okupu albo z innego tytułu emphiteutyczne lub dziedziczne grunta nabyli i na to przywileje w ręku mają. Włościanie do téj kategoryi policzeni, uzyskali edyktem prawo własności niezależnéj do dwóch trzecich gruntu, który do téj pory w posiadaniu mieli, tudzież do zabudowań i ogrodów. Dziedzicowi służyło prawo odebrania jednéj trzeciéj i wcielenia jéj do niw dworskich, lub zarządzenia nią według upodobania, alboli zostawienia włościanom, którzy w takim razie powinni opłacać czynsz, przez kommissyą na pewnych zasadach prawnych obliczony. Czynsz ten dla dworu nie w pieniędzach, lecz w ziarnie ustanowiono, jednakże włościanin w pieniędzach się uiszczał, a brano ceny dziesięcioletniego przecięcia za podstawę do obliczenia ziarna na pieniądze, i to zawsze na przyszłe lat dziesięć, według cen zboża w dziesięciu latach zeszłych. Czynsz raz ustanowiony, lubo tylko z jednéj trzeciéj gruntu obrachowany, ciążył odpowiedzialnością na całém gospodarstwie. Włościanin nietylko przejmował opłacanie wprost do kassy rządowéj podatku krajowego, w takiéj ilości jak dawniéj, ale nawet i tę część podatku dworskiego na niego włożono, kórą dwór od dochodów z osad włościańskich do skarbu opłacał, w miarę zmniejszenia dochodów, które przez nadanie własności włościanom utracił. Meszne lub dziesięcinę dla plebana w miarę rozdziału gruntów obliczono i podzielono na dwór i włościan. Ciężary gminne (Communal-Lasten), wyłącznie przy włościanach pozostały. Pustki istniejące w czasie ogłoszenia ustawy wolno było dworowi do niw dworskich przyłączyć, jako też od włościan za dobrowolną ugodą grunt cały lub jakową część jego nabyć i do folwarku wcielić.

Do drugiéj kategoryi policzono gospodarzy pańszczyznianych, lecz tylko takowych, którzy w katastrach podatkowych zapisani byli i tyle roli posiadali, iż na połowie dwie sztuki pociągowego bydła wyżywić i użytecznie zatrudnić mogli. W téj kategoryi umieszczeni włościanie zyskali mocą edyktu własność połowy gruntów ornych, łąk, a w całości własność zabudowań i gruntów. Drugą połowę roli i łąk dwór zabierał, lecz mógł zostawić gospodarzowi w podobny sposób, jak powyżéj opisaliśmy, mówiąc o obliczaniu czynszów przy włościanach kategoryi pierwszéj. Jeżeli dwór odebrał pierwszym jednę trzecią, a drugim połowę posiadłości, natenczas ustawał obowiązek płacenia dworowi czynszu i odrabiania pańszczyzny. Co do urządzenia innych stosunków włościan kategoryi drugiéj, zachowano to wszystko, cośmy w téj materyi o włościanach pierwszéj powiedzieli. Pańszczyzna, jako pańszczyzna ręczna i sprzężajna dawniejsza ustała, tylko każdy włościanin, który sprzężajną odbywał bez względu ilości onéjże miał na przyszłe lat dziesięć po dni trzynaście dwupociągowych i dni dziesięć pieszych corocznie odrabiać. Włościanie, którzy tylko pieszą pańszczyznę robili, również bez względu na ilość dawniejszą w pierwszych dziesięciu latach przy dziesięciu dniach pieszych corocznie, zostali. Po dwunastu leciech i ta pańszczyzna ustała, a obrachowawszy takową podług płacy dziennéj w okolicy używanéj, zamieniono ją na czynsz, który włościanin corocznie dworowi opłacał dopóki nie był w stanie uwolnić się od niéj, zamieniwszy ją na kapitał, a dwór w każdym czasie przyjąć musiał ten kapitał. Co do podatku krajowego, tudzież mesznego, opłaty na szkoły, ciężarów gminnych i t. d. też same urządzenia zaprowadzono, jak dla włościan kategoryi pierwszéj.

Wszelkie służebności zniesiono wprawdzie osobną ustawą, którą atoli z edyktem o nadanie własności włościanom w ścisłym związku uważać należy. Za wolne pastwisko, za wolny wręb w lasach i t. p. wynagrodzenia włościanom dawać pozwolono, bądź udzieleniem grun-

tu ekwiwalującego co do wartości, bądź pieniędzmi gotowemi, albo innym jakimkolwiek sposobem. Dla ułatwienia przejścia dziedzicom z gospodarstwa pańszczyźnianego do gospodarstwa parobkowego, obliczono podług przyjętych zasad inwentarza do pociągu i na dochód konieczne potrzeby, niemniéj potrzeby robocizny ręcznéj, a na włościan włożono obowiązek dostarczenia tak pieszéj jako i sprzężajnéj pomocy przy stawianiu budowli nowych, które zmiana gospodarstwa koniecznemi uczyniła. Fundusze na budowle takowe albo dawał rząd sposobem kredytu z amortyzacyą, albo z prywatnych pożyczek uzyskać można było, gdyż wyrzeczono ustawą osobną, że summy na takowe budowle zaliczone w księgach hipotecznych na pierwszém miejscu przed wszystkiemi długami zapisane być mają.

W W. X. Poznańskiém przez osobny dekret z d. 8. Kwietnia 1823. r. własność gruntów włościanom nadano. Ten sam cel był na względzie jak w dopiero rozbieranéj ustawie i te same zasady za podstawę przyjęte, lubo rozmaite modyfikacye zupełnie inną postać całemu prawu nadały. Nie ma tu téj jawnéj bezwzględności i zerwania do razu wszelkich dotychczasowych stosunków pomiędzy dziedzicem i włościaninem. Życzeniem jest prawodawcy, żeby pod okiem rządu na drodze ugody dobrowolnéj włościanie uzyskali własność; przepisane są wszakże warunki, od których przy ugodzie odstąpić niewolno. Do własności konkuruje wprawdzie większa ilość gospodarzy, ale wyraźnie w dekrecie wyrzeczono, że dziedzica należy się zupełnie wynagrodzić za utratę ról czy to w kapitale, czy w ziemi, czy w przedmiotach inwentarskich, czy w opłacie corocznéj, a do czasu nawet i w robociznie.

W edykcie z roku 1811. rząd opiera się jak mówiliśmy na poprzednim prawie i uważa go jako konieczność z tego dawnego prawa w późniejszych stosunkach wypływającą. W dekrecie dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego nie mając takiego oparcia, odwołuje się rząd do zaciągniętéj rady od obywateli doświadczonych i uzdatnionych z saméj prowincyi

powołanych. Lubo ten dekret w skutkach swych zupełnie podobny do poprzedniego i takie same owoce dla kraju upewnia, wszelako nie nosi barwy tak determinowanéj ani téj konieczności co edykt z r. 1811., który daje jawne świadectwo o jędrności czasu i położenia, w jakim się rząd ówczesny znajdował.

W dobrach do gmin, do miast, do kościołów lub innych korporacyi należących nadanie własności włościanom w taki sam sposób urządzono, jak w dobrach prywatnych. Dobra skarbowe w W. Ks. Poznańskiém także w tę samą kategoryę zamieszczono. W krajach, które po 1806. przy monarchii pruskiéj pozostały, pierwéj jeszcze nim edykt z roku 1811. do wykonania doszedł, włościanie uzyskali własność i ustały wszelkie robocizny, a na ich miejsce zaprowadzono czynsz według zasady, jaką w urządzeniach obwodu białostockiego widzieliśmy.

Rząd austryacki od chwili zajęcia krajów Rzeczypospolitéj polskiéj, które Galicyą i Lodomerią od Halicza i od nieposiadanego Włodzimierza nazwać się podobało, nie zapatrując się bynajmniéj ani na historyczne kształcenie się stosunków mieszkańca, ani na konstytucye i ustawy, pod którémi Rzeczpospolita do owéj epoki zostawała, a na mocy których utworzył się stan prawny, jaki rząd austryacki przy zaborze zastał; nie wdając się w dochodzenie i rozbiór praw służących dziedzicom, włościanom lub komukolwiek i nie zważając ani na opinię publiczną w narodzie swoim, lub u świata, wydał postanowienia bez względu na zwyczaje, na miejscowość i na okoliczności różnorodne, które towarzyszyły ukształceniu się stosunków: siłą swego jednowładztwa, w celu uregulowania obowiązków włościańskich a położenia tamy nadużyciom ze strony dziedziców. Zobaczemy, wchodząc w rozbiór praw najważniejszych, jak się rząd z tego zadania wywiązał. O nadaniu nasamprzód albo przyznaniu własności włościanom nigdy wyraźnéj wzmianki nie było; to samo i o zniesieniu zależności włościanina od pana, lubo z nazwiska poddaństwo zarzucono. Rząd chciał tylko zaprowadzić nasamprzód systematyczność,

do której jest przywykły i chciał stan włościański przychylnym dla siebie uczynić i oderwaniem go niejako od szlachty, którą za nieprzyjazną sobie poczytywał, rozdwojenie pomiędzy dwoma stanami spowodować; nakoniec wiedziony przez nieszczęsną manią pisania ustaw, powydawał przez rozmaite władze krajowe mnóstwo urządzeń, przepisów i ustaw pod różnemi nazwami, które z sobą w największéj znajdują się sprzeczności co do osnowy, a cóż dopiero co do skutków.

Ażeby powziąć jasne wyobrażenie do jakiego stopnia przewrotności i szkodliwych konsekwencyi doprowadzić można rozwlekłość ustawodawstwa i aby wskazać, jak rząd każdy ostrożnym być powinien w usuwaniu istniejących, a tworzeniu nowych ustaw trzeba tylko cierpliwie przejrzyć długi szereg praw i urządzeń względem włościan przez rząd austryacki wydanych.

Podobnie jak w rządzie pruskim zajęto się nasamprzód od roku 1772. do r. 1776. w krajach polskich przez rząd austryacki zabranych, układaniem tabellarycznem inwentarzy (Dominical-Special-Fassionen), aby mieć podstawę do nałożenia na kraj podatku i do urządzenia konskrypcyi. W nich zamieszczano według patentu z dnia 3. Czerwca 1775. i Hofdekretu z dnia 5. Lutego 1787. wszelkie obowiązki, które na włościaninie ciążyły, a za podstawę przyjęto długoletnie posiadanie, albo prawomocne układy.

Po wykonaniu tego dzieła postanowiono patentem z dnia 13. Lipca 1776., że własność gmin bez pozwolenia Kreisamtu ani zadłużoną, ani sprzedaną być nie może. Prawda, że ta własność gmin była rzeczą rzadką i składała się prawie jedynie ze śpichlerzy gromadzkich, które wystawiono po wsiach za dawnych czasów, aby włościanin zsypywał zboże dla schronienia go przed sobą samym aż do przednówku; po wydaniu wszakże ustawy strzegącéj własności gminy, wnosić należało, że rząd zacznie dochodzić prawa własności włościan i że ją chce wziąść pod szczególną opiekę. Tak przecież nie było, owszem od samego początku uznaje on zależność włościan od

dworu, czego dowodem, że już poprzednio patent z dn. 10. Marca 1774. stanowi, iż włościanin nie może sprzedawać bez zezwolenia zwierzchności bydła roboczego, a patent z dnia 30. Stycznia 1807. zabrania mu bez tego samego pozwolenia zaprzedawać zboże na pniu. Jeden i drugi zakaz może ma na celu zasłonienie włościan od straty. Ale ktoby był tą zwierzchnością, mogącą udzielić pozwolenie? Oto dziedzic lub jego urzędnik przez rząd, jako zastępca uznany, który nosi tytył mandataryusza. Tego rozkazom, równie jak dziedzica, włościanin jest podległy, a za nieposłuszeństwo chociaż w najniesprawiedliwszéj sprawie podpada karze, która stopniowo i za zniesieniem się z naczelnikiem cyrkułu aż do odebrania gruntu włościaninowi, powiększoną być może.

Hofdekreta z dnia 27. Lipca 1782, z 5. Stycznia, 18. Marca i 5. Grudnia 1785. stanowią, że włościanin pobudzający drugich do zuchwalstwa i buntów, daléj, zaniedbujący uprawy swéj roli przez przeciąg lat trzech, a nakoniec obdłużający się nad wartość posiadanego gruntu, może być wydalonym. Niespieszno z takim środkiem prawda dziedzicowi, bo ludność w miarę potrzeby do prowadzenia gospodarstwa po wielkich folwarkach, trybem raz na zawsze i niezmiennie przyjętym, jest po wielkiéj części niedostarczającą, a dziedzic nie mając prawa według Hofdekretu z dnia 18. Lipca 1789. (Pill. Sammlung str. 53. i 173.,) wcielenia gruntów włościańskich do niw dworskich, musi grunt i miejsce w razie opuszczenia, osadzić innym włościaninem, którego wcale nie łatwo wynaleść. Ograniczenie w téj mierze dziedzica jest tak wielkie, że nietylko wcielenie gruntów włościańskich do niw dworskich wzbronione, ale nawet według Hofdekretu z d. 24. pod 1787. i 1. Sierpnia 1805. zamienianie onych za grunta inne dla zaokrąglenia ról folwarcznych, w celu poprawy gospodarstwa prawie niepodobne, gdyż aby jakakolwiek zamiana gruntów nastąpić mogła, potrzeba, żeby dziedzic, wszyscy włościanie co do jednego, pleban miejscowy i naczelnik cyrkułu dali zezwo-

lenie. Pogodzić tak różnorodne strony jest trudnością niepodobną do przełamania.

Rodzaj opieki nad włościaninem wyrzekł wprawdzie rząd austryacki w Hofdekrecie z dnia $1/9$. 1781., gdy dozwolił włościanom w sposób prawem przepisany upomnieć się, a pregrawacye i zanieść wszelkie inne zażalenia przeciwko dziedzicowi, mandataryuszowi, officyalistom, do władzy wyższéj i uczynił dziedzica odpowiedzialnym przez patent z dnia 18. Kwietnia 1784. i Hofdekret z dnia 21. Września 1797. nietylko za nadużycia własne, ale także za nadużycia i krzywdy, któreby officyalista, dzierzawca, lub jego poprzednik (dodawszy tu trzyletnią preskrypcyą) włościaninowi wyrządził. Dominium za te osoby całą ponosi odpowiedzialność, a służy mu prawo regressu do winnego. (Gub. Verordnung 11. Marca 1493.) Jedna ósma wartości dóbr każdych jest uważana za kaucyą dla włościan na wszelkie pokrzywdzenie i pretensye, a to według patentu z dn. 10. Lipca 1789. Procedura atoli w tém wszystkiém tak jest utrudzająca, że włościanin spokojny woli się ukorzyć i znieść krzywdę, jak po władzach obnosić zażalenia i skargi swoje nadaremne. Trzeba przyznać, że materyalnie lepiéj wychodzi, gdy sprawiedliwości nie szuka. Włościanin chcący się o poniesione krzywdy upomnieć, stawić się powinien w obecności przysięgłych przed mandataryuszem, jako zwierzchności najbliższéj. Tam z niego protokuły mozolne ciągną, słuchają świadków i w przeciągu dni 30. rezolucya wydana być winna. Appellacya mu służy do Kreisamtu. Gdy przeciwnie dziedzic kary godnym włościanina uzna, poleca swemu mandataryuszowi, aby go przyjął do protokułu, wysłuchał świadków i exekucyę natychmiast wykonał. Appelacya włościanom służy do Kreisamtu, ale dopiero po odebraniu kary założyć ją mogą. Kreisamt ma prawo podług Hofdekretu z d. 24. Maja 1794. w zajściach pomiędzy dziedzicem i włościaninem, wyrokować w drugiéj, w sprawach zaś o pokrzywdzenie czynne w pierwszéj instancyi. (Patent z dn. 1. Grudnia 1781. Hofdekret 10. Maja i 12. Czerwca 1807.)

Poddaństwo zniósł rząd austryacki w roku 1783. i pozwolił włościanom przesiedlać się według upodobania, a dziedzicom zakazał stawiać jakąkolwiek przeszkodę w tym względzie. Włościanin wszakże opuszczający osadę, ma obowiązek dostawić na swoje miejsce innego, zdolnego i dostatecznie zamożnego do prowadzenia gospodarstwa, aby tak pod względem konskrypcyi, jak pod względem płacenia podatków rządowych skarb i rząd nie ucierpiał. (Hofdekret d. 5. Grudnia 1785., 19. Stycznia 1795. i patent 5. Kwietnia 1782.) Wydalenie się włościan z gminy jest więc bardzo utrudzone równie ze względu materyalnego, jak co do formalności, i mało który uważać się może za posiadającego wolność przesiedlenia się podług upodobania. Lecz nie dosyć na tém, że wolność przesiedlenia się ulega przeszkodom nie do przełamania, ale prawa krajowe przepisując rozmaite ścieśnienia działalności włościanina, tudzież użytkowania z owoców pracy jego, warują zupełną zależność bez podania przeciw niéj jakiegokolwiek sposobu. Według Hofdekretu z d. 28. Listopada 1738. i 8. Lutego 1790., 25. Września 1793. nie wolno włościanowi posiadać więcéj jak jeden grunt włościański, według Hofdekretu z dnia 27. Lipca 1791. i 2. Listopada 1805. nie wolno mu go dzielić bez wyraźnego zezwolenia cyrkułu, według Hofdekretu z d. 28. Grudnia 1785., 4. Kwietnia 1787., 24. Marca 1809. nie wolno zastawić roli odłogiem dłużéj jak przez rok jeden, a wszystkie grunta posiadane musi według raz przyjętego zwyczaju obsiewać; w skutek patentu z dnia 3. i 25. Lipca 1784. nie wolno mu zastawić swéj posiadłości ani obdłużać nad przepisaną kwotę, według patentu z d. 30. Grudnia 1814. niewolno mu nabywać dóbr nieruchomych wiejskich. (Landtiefliche Güter) ani miejskich (Pill. Sammlung str. 106., 107., 139.). Włościanin każdy podlega wszelkim ograniczeniom, które są przepisane dla posiadaczy fideikomissów; cały grunt jego nierozdzielnie przechodzić musi na prawém przewidzianego dziedzica, a niewolno mu nawet testamentem co do spadku rozrządzić.

Cóż znaczy przy takich prawach dla włościan zniesienie poddaństwa i ustawami udzielona opieka rządu. Stosunek patriarchalny, który za dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj obok nadużyć czasami pomiędzy dziedzicem a włościanem mógł istnieć, przez urządzenia takowe zerwany zupełnie, a w miejsce tego żadne się ulepszenie nie wykazało i stan ucisku pozostał jak dawniéj bez widoku polepszenia, dopokąd prawa powyżéj wspomnione istnieć będą. Co do odrabiania pańszczyzny, aby w téj mierze porządek zaprowadzić i nadużycia zniweczyć, wydano rozmaite urządzenia. Hofdekret z dn. 20. Listopada 1821., z dn. 26. Stycznia, z dn. 24. Maja 1787., a szczególniéj prawo z d. 16. Czerwca 1786. Hofd. z dn. 28. Listopada 1785., z dn. 2. Stycznia 1786. i 6. Stycznia 1806. zawierają przepisy obszerne i rozwlekłe, jak włościanie pańszczyznę wykonywać i inne ciężary ponosić powinni i w jaki sposób dziedzic może się tego wszystkiego dopominać, co rozebrano aż do drobiazgowości na wszelkie szczegóły.

Rok podzielony na półrocza letnie i zimowe, dzień letni po 12, a zimowy po 8 godzin do pracy się liczy; dwie godziny w lecie, a jednę w zimie do spoczynku wydzielać należy. Przestrzega daléj prawo, żeby półdniami pańszczyzny nie wymagać i aby z daleka przychodzący włościanin na pańszczyznę czasu na drogę użytego nie tracił; żeby pociągowéj i pieszéj pańszczyzny na raz z jednego gruntu nie wymuszać. Przepisuje w jakim stosunku dni sprzężajne zamieniać na piesze, a przeciwnie, żeby pieszych na sprzężajne nie zamieniać. Zawiera także przepisy co do odbywania pańszyzny bydłem i jak czworo za parę sprzężajną używać. Stanowi daléj, kiedy sprzężajny z pomocnikiem, a kiedy bez pomocnika stawić się winien. Zabrania wyznaczać włościanom robót wydziałowo, czy na pręty czy na zagony, czy bądź w jakikolwiek sposób, wyjąwszy rąbania siągów. Nie dozwala od włościanina choćby grunt jego był najrozleglejszy, żądać nad trzy dni pańszczyzny w tygodniu, a od chałupniaka czyli komornika po jednym dniu na miesiąc. Tym sposobem posiadacze wielkich gospodarstw lepiéj wy-

szli niż włościanin na małym gruncie. Prawo uwalnia od pańszczyzny osoby bez posiadłości nad 60 lat liczące, tudzież dzieci i zięciów przy rodzicach gospodarzach, jako téż wysłużonych żołnierzy, kiedy nie posiadają gospodarstwa. Stanowi, żeby dwór w niedzielę na cały tydzień pańszczyznę zamówił, przepisuje sposób postępowania, jeżeli włościanin z własnéj winy z pańszczyzną zalegnie. Nakazuje, żeby włościanin za pańszczyznę w drodze będący, drogowego, mostowego albo groblowego z własnych pieniędzy nie opłacał; oznacza w jaki sposób podróże i wywózki przez włościan odbywane być winny, aby zapobiedz przeciążaniu. W drogę wysłany włościanin ma ze dworu pobierać strawne po 3 krajcary, a na utrzymanie sprzężaju na każdą sztukę w lecie po jednym krajcarze, w zimie po dwa, a za postajenne po jednym krajcarze. Wyznacza, żeby nad mil 20 tam i 20 napowrót w przeciągu jednego roku włościanin więcéj podróży nie odbywał, również żeby włościanin u młocki będący, we swych workach wymłóconego zboża nie nosił; stanowi, jakim porządkiem się dziać ma, jeżeli włościanin i dworowi i plebanowi pańszczyznę odrabiać winien; zakazuje, żeby rzemieślnicy na pańszczyznę używani nie byli. Prawo znosi także najem przymusowy, wszelkie darmszczyzny i wszelkie cła i monopolia, a zostawia przy gminach szarwarki i ciężary utrzymania mostów, dróg, grobel, warty, stróży, płacenie czynszów, składanie danin w jajach, kapłonach, przędzenie lnu dla dworu. Dozwala dziedzicom zawierać ugody z włościanami o zamianę pańszczyzny na czynsz, czyli to tylko do czasu, czyli téż na zawsze. W święta i niedziele, pańszczyzny od włościan wymagać niewolno.

Zostaje nam jeszcze zacytować prawo przyznające włościanom niejakie gminne urządzenia. Każda wieś prezentuje kandydata dworowi na wojta gminnego (Dorfrichter), który za pełnienie obowiązków pańszczyznę o 12 dni ma zmniejszoną. Oprócz tego obierają włościanie sami przysięgłych, których ilość od dwóch do dwunastu dozwolona, i którzy w czasie piastowania urzędu wolni są od ponosze-

nia podwód i innych ciężarów gromadnych. Władza ta miejscowa i czysto gminna rozstrzyga spory pomiędzy włościanami w sposób pojednawczy i doprowadza do wykonania rozporządzenia rządowe.

Jeżeli włościanin zaległ w opłacaniu należności, a zaległość przez exekucyą ma być od niego ściągniętą, natenczas niewolno do fundus instructus i do potrzebnego zboża na wysiew i wyżywienie posunąć fantowania.

Podatki i ciężary rządowe, na włościan włożone, są bardzo uciążliwe, a ucisk, który oni obok urządzeń zwyż wyszczególnionych, ponosić muszą, sprawia, że pomiędzy nimi ubóstwo powszechne się znachodzi, pomimo to, że wielu znaczną ilość gruntu, a mianowicie niektórzy 40 do 50 mórg (po 1600 sążni) posiadają, i pomimo że płodność ziemi po największéj części znamienita.

W kraju tym wielka część najmożniejszéj szlachty przerobiona w grafów lub baronów, przeistoczona w Niemców, zachowała tylko polskie nazwiska. Ze szlachty mniéj zamożnéj, połowa jest do niczego, ubiega się tylko za rozrywkami, blaskiem powierzchownym, naśladownictwem wyższych. Mniej zaś jak we wszystkich krajach dawnéj Polski, można napotkać ludzi prawdziwie godnych, którzy rzeczywiście pragną polepszenia, którzyby chcieli podnieść włościan, którzy w tém widzą cel wielki. Z tych przyczyn pomimo czynionych nakładów na gospodarstwo rólne, pomimo wieloletniego pokoju, pomimo wielkiéj urodzajności ziemi, po wsiach postęp niesłychanie mały.

W królestwie polskiém, uważaném w granicach, jakie mu przez kongres wiedeński w roku 1815. wskazano, Kommissya przychodów i skarbu podała za pośrednictwem namiestnika cesarzowi raport z daty $^4/_{16}$. Stycznia 1820., zawierający projekt do wiecznego wydzierzawienia dóbr rządowych, tudzież plan uregulowania w nich stosunków włościańskich. Półśrodkowy kierunek całemu projektowi za podstawę nadany, nigdyby dla dobra kraju i włościan sku-

tku przynieść nie zdołał. Jawną jest rzeczą, że członkowie kommissyi, którzy ten projekt ułożyli, znali prawo pruskie z r. 1811., a przecież nie widać w ich dziele tego ducha wolności i niezależności, który w pomienionem prawie tak silnie wybija. Ustawodawca pruski w owéj chwili potrzebował ludu wolnego, a nadając i zapewniając mu istnienie, od razu przemawia i wzywa go do łączenia się z sobą. W podanym zaś projekcie polskim jest głównym celem jedynie uporządkowanie dóbr rządowych i folwarków do nich należących, a o urządzeniu włościan przyszło też powiedzieć, jako o środku do owego celu.

W zbytniéj troskliwości narzucają włościaninowi opiekę, uznając urządzenie dokładne téj opieki za jedno z głównych zadań do rozwiązania. Tylko takim włościanom przyznają własność, którzy są w posiadaniu dostatecznego sprzężaju do obrobienia gruntu i do utrzymania się na nim, i którym służy zaleta dobrego gospodarstwa. Innym znowu część gruntu odpowiadająca ich mieniu obecnemu ma być daną, a puszczając im resztę w dzierzawę, ma się pobudzić w nich usiłowanie z jednéj, a nadzieję uzyskania z czasem całego gruntu z drugiéj strony, i doprowadzić tym sposobem do lepszego bytu. Posiadłości tego rodzaju nowo utworzone, obejmować miały od dwóch do czterech włók magdeburskich. Gdyby zaś tak wielkich osad nie było, natenczas zwiększenie i dodanie z folwarku nastąpić winno, albo w razie, że folwark za bardzoby się zmniejszył, wtedy zostałoby wyznaczone inne miejsce. Nie wiele podług tego znalazłoby się włościan, posiadających potrzebny inwentarz do gospodarowania na 3ch włókach. Nakoniec lubo zamiarem urządzenia tego być miało zamienienie wszelkich prestacyj włościan na czynsz lub osep, przecież zważając na potrzebę robocizn dla folwarków, określono je tylko, ale pozostawiono, dopókąd przy dostatecznéj ludności folwarki z łatwością nie będą mogły dostać najemnika.

Potocznie więc traktuje się tu interes urządzenia włościan, a głównie chodzi o nadanie stałych zasad dla folwarków, mających iść w dzierzawę wieczystą. Nie przepo-

mniano wszakże o poleceniu kommissyi rządowéj, ażeby wprowadzając w życie prawo projektowane, włościanom wyłożyć korzyści, które przez objęcie na własność gruntów posiadanych, dla nich się otwierają, a przez to nakłonić i zachęcić ich do wdzięczności dla rządu istniejącego. Rząd każdy, wymierzający sprawiedliwość i starający się o podniesienie bytu dobrego w narodzie, w skutku tego znajdzie dla siebie nagrodę, a wreszcie dopełnia tylko obowiązku świętego, który na nim ciąży; rząd, który inaczéj postępuje, przeniewierza się ludowi i staje się wiarołomnym. Włościaninowi powracającemu po długiéj przeprawie do własności, a to pod najtrudniejszemi warunkami, każą jeszcze być wdzięcznym!

Cesarz nie zatwierdził projektu tego, który według konstytucyi Radzie stanu musiałby być przełożony, nimby w ustawę się zamienił, lecz tylko jako instrukcyą kazał część w wykonanie wprowadzić, i kommissya rządowa przychodów i skarbu upoważnioną została do organizowania według niego dóbr rządowych i przygotowania prac potrzebnych do wieczystego wydzierżawienia folwarków, bez urządzania włościan. Pozostali więc włościanie w dobrach rządowych i nadal w dawnym stosunku. Nie zmieniając stosunku włościan, chwycono się rozdawania folwarków na czynsz i do roku 1821. mocniéj, a od roku 1821. do 1827. słabiéj. Cesarz w dekrecie z r. 1820. wyrzekł, że nie potwierdza dla tego przedstawionego projektu, iż doświadczenie wskazać może niektóre trudności co do szczegółów. Kroki przedsięwzięte w skutek części projektu zatwierdzoniéj jako instrukcyi, zostały wstrzymane, gdyż w zamiarze już była zupełna rozprzedaż dóbr narodowych. — Wielka część włościan w dobrach rządowych ma wszakże zachowane przywileje, bądź z dawnych czasów Rzeczypospolitéj, bądź przez rząd pruski, bądź w późniejszych epokach nadane. Niektórzy mają własność, niektórzy prawa wieczyste, prawa czynszowe, prawa emphiteutyczne (tak nazywano niewłaściwie w Polsce i w niektórych częściach Niemiec, używalność na długi przeciąg czasu nadaną).

Stosunki włościan, którym przywileja służą i na mocy takowych grunta na własność posiadają, mogą stanowić dowód przeciw utrzymującym, jakoby włościanin polski nie był zdolny sam się rządzić i potrzebował koniecznie opieki i zależności. On potrzebuje tak jak każdy inny człowiek wolności i zwykłéj opieki prawa, ale nie téj opieki, która ma go prowadzić w życiu, a właściwie nieda mu rozwijać pomysłu żadnego na polepszenie jego bytu i krępuje jego ducha. Chlubnie wspomnieć tu należy, że najdawniejsze przywileja, nadawające włościanom własność, znajdują się w dobrach niegdyś kościelnych.

W czasie walki o niepodległość pomiędzy narodem polskim i cesarzem Rossyi w roku 1831. sejm w Warszawie, zasiadający nadanie własności włościanom i uporządkowanie ich stosunków także do swych zatrudnień policzył. Zgromadzenie to dowiodło, i w naradach o tém przedmiocie, że większość nie należała do czasu, który reprezentowała, bo nie umiała zrozumieć konieczności utworzenia licznego grona obywateli niezależnych. Dla włościan w dobrach prywatnych żadnego postanowienia nie wydano: uważając urządzenia stosunków ich przez zniesienie pańszczyzn i oczynszowanie a nadanie im własności przez ustawę krajową za przedwczesne, zostawiono to wszystko na czasy późniejsze. Dla dóbr narodowych jako i wszystkich pod zarządem i opieką rządu będących, zrobiono projekt uregulowania włościan, który po zmianie stosnnków politycznych do wykonania nie doszedł. W projekcie uchwycono dwa najważniejsze stanowiska, pierwsze, żeby ogłosić włościan posiadających grunta z zastrzeżeniem praw trzeciego zaraz właścicielami, drugie, żeby znieść odbywanie pańszczyzny. Tym wyrzeczeniem w państwie konstytucyjném włościanin stałby się wolnym od osobistego poniżenia, które leży w obowiązku pełnienia pańszczyzny lub innych osobistych powinności, stanąłby w rzędzie wolnych obywateli i uzyskał znaczenie polityczne.

Do zupełnego doprowadzenia do skutku i wykonania nowego stanu rzeczy postanowiono lat dziesięć. Zastrzeżono wyraźnie urządzenia gruntów pod względem granic i lokacyi,

szczegółowego podziału i zaokrąglenia osad. Na włościan nałożono roczną opłatę, która w zamian za obowiązki osobiste i pańszczyznę po wyrachowaniu czystego dochodu gospodarstwa ustanowioną i do skarbu płaconą być winna. Opłata ta przez dwadzieścia pomnożona i do skarbu złożona, miała uwolnić włościanina od wszelkich obowiązków corocznie dopełnianych, poczém dopiero nabywał nieograniczonéj własności gruntu. Dopóki kapitału takowego włościanin nie spłaci, nie wolno mu posiadłości swéj podzielić na części, ani drugiemu na własność ustępować. Wszelkie służebności na pisanych dowodach nie oparte, prawo pastwiska, wolny wręb i t. d. z nowym porządkiem rzeczy ustać miały.

Na samym wstępie nasunięto myśl, jakoby życzeniem sejmujących było, żeby właściciele dóbr prywatnych za tem przykładem pójść chcieli i z włościanami co do stosunków ich i o nadanie własności w układy wchodzili, lecz nic w téj mierze nie postanowiono. Słuszniéby zarzucić należało, że prawo tak wielkiéj wagi, mające do rozwiązania zadanie jedno z największych, bo przeistoczenie zupełne stosunków socialnych w narodzie, w wyrazach za ogólnych i nie dosyć wyczerpujących, przedmiot skreśliło. W podobnym przeistoczeniu stosunku osób, których położenie według prawa tego urzędzone być miało, zostałoby na nieprzewidziane i tysiączne zawikłania i trudności, a częstokroć na krzyczącą niesprawiedliwość wystawione. Doświadczenie uczy wprawdzie, że niema prawodawcy, który nadając ustawę, potrafiłby przewidzieć wszelkie mogące się wykazać wypadki i zajścia, a przepis najkrótszy częstokroć najmniéj zamieszania i wybiegów prawnych powoduje; nie uwalnia to wszelako prawodawcę od rozbierania jak najtroskliwszego wszelkich okoliczności, na które naprowadza doświadczenie nowszych czasów.

Dekretem z dnia 4/16. Października 1835. roku, mocą którego cesarz Mikołaj znaczną część dóbr narodowych w królestwie kongressowém na prywatną własność zamienił,

robiąc z nich donacye dla Rossyan, objęto zarazem i urządzenie stosunków włościańskich w tychże dobrach. W skutek dekretu rzeczonego nakazano w dobrach darowanych wykonać pomiar i oddzielić grunta folwarczne od włościańskich, z zastrzeżeniem, aby każdéj osadzie najmniéj jednę włókę miary nowopolskiéj wydzielono. Więcéj posiadającym nie należy nic odbierać, a w przeciwnym razie, jeżeli gospodarstwo folwarczne przez to straty nie poniesie część brakującą dołożyć. Grunta włościańskie nie powinny być przedzielone obcą własnością, a pastwiska włościan od folwarcznych odgraniczyć kazano; z lasów i łąk powyznaczano części na opał, na budowlę i do utrzymania bydła niezbędnie potrzebne. Wszystko co znaleziono na gruncie włościańskim, inwentarz, sprzęty, naczynia rólnicze, gospodarskie i t. d. uznano za własność włościanina, a magazyny i inne posiadłości spólnego użytku za własność gromadną. Wszelkie służebności zniesiono, a gdzieby włościanie przez to jakąkolwiek stratę ponieśli, wynagrodzenia od obdarowanego zastrzeżono. Wszelkie prawa i przywileje włościanom dawniéj nadane, mają pozostać nienaruszonemi. Budowle włościańskie nowe lub przeniesienie dawnych w skutek tego urządzenia spowodowane, obdarowany swoim kosztem wykonać winien, a włościanie tylko pomoc pieszą i sprzężajną dać obowiązani. Przy ustanowieniu dochodu z gruntów włościańskich służyć mają przepisy Królestwa Polskiego względem urządzeń dóbr rządowych z roku 1818., które odpowiednio co do cen i stosunków zaszłych, zmienione i w instrukcyi Kommissyi przychodów i skarbu z roku 1841. umieszczone zostały, z zastrzeżeniem, ażeby przy każdéj wsi wykazano ile odbywane przez włościan powinności wynoszą, na jednę morgę gruntu miary nowopolskiéj. Jeżeliby się okazało, że dotychczasowa opłata w powinnościach jest niższą od téj, jaka według zasad rządowych przypaśdźby mogła, w takim razie zatrzymać ją należy, a gdyby się okazała wyższą, wtedy podług zasad rządowych ustanowioną być winna. Po urządzeniu i ocenieniu gruntów włościańskich ma być zostawiony wybór włościanom,

czyli chcą opłacać czynsz, dawać osepy lub robociznę odbywać, alboli téż to wszystko częściowo wziąść na siebie. Układy, które zawierane będą, mają być wykonane pod dozorem i opieką rządu, na zasadzie przepisów ku temu zatwierdzonych i do hypoteki dóbr wniesione; dawniejsze zaś z czasów przed dekretem donacyjnym tylko w takim razie, jeżeli dla włościan nie są uciążliwe. Urządzenia w dobrach donacyjnych każdy obdarowany w przeciągu lat sześciu wykonać winien. Gdyby w późniejszym czasie obdarowany od tego urządzenia się uchylał, rząd powinien je w drodze administracyjnéj do skutku przywieść; gdyby zaś włościanie o zwłokę się dopraszali, dozwolono jest termin im przedłużyć. Aż do lat sześciu włościanin nie obowiązany więcéj pańszczyzny odbywać jak dni trzy na tydzień z osady, a resztę powinności opłacać ma gotowizną. Od przyjętych urządzeniem obowiązków wolno włościaninowi częściowo się uwolnić, opłacając w ratach nie mniejszych jak po złp. 100. kapitał odpowiedni $3/4$ częściom dochodu dwudziestoletniego podług stopy 5% wyrachowanego. Natenczas dopiero zostaje włościanin aktualnym dziedzicem, a $1/4$ daniny czyli opłaty rocznéj do kass rządowych z podatkiem wiecznie składać będzie. Spory pomiędzy obdarowanym a włościanami z powodu urządzeń wynikłe, sądzone będą w drodze administracyjnéj; koszta pomiaru podziału i urządzeń ponosi obdarowany, a włościanie dostarczają robociznę pieszą i sprzężajną.

Dziwne wydarzenie, że ustawa ta co do włościan, na zasadach postępu oparta, razem i wspólnie z ustawą względem rozdarowania dóbr wyszła. Chciano oczywiście przydać blasku mniéj świetnemu dziełu, chciano w pamięci ludu utrwalić to, coby snadno w zapomnienie poszło.

(Dokończenie nastąpi.)

NAJNOWSZE
Odkrycia Elektro-Magnetyczne,

z zastósowaniem ich

do

SZTUKI LEKARSKIÉJ.

Machina magneto-elektryczna Stoehrera.

Wiadomo nam już z pierwszéj części rozprawki o odkryciach elektro-magnetycznych, (obacz pismo „Rok 1843." Tom VI. str. 65), iż celem otrzymania silnych strumieni magneto-elektrycznych, używano dotąd albo jednę ile możności silną zbroję magnetyczną, albo elektro-magnesów. Strumienie te wprawdzie dostateczne dla lekarza, nie dość silne były dla chemika lub fizyka, tém mniéj, że elektryczność dodatnia z ujemną w pojedyńczych konduktorach ciągle się zmieniała, Obydwom tym niedogodnościom zapobiegł Emil Stoehrer, mechanik z Lipska, nową swą machiną magneto-elektryczną, przez którą ogromny postęp w téj części fizyki uczynił. Stoehrer mając wzgląd na to, że stósunek małych magnesów do ich siły przyciągania o wiele przewyższa tenże wielkich magnesów, że zatém siła trzech magnesów małych razem jest tak wielką, jakiéj jeden magnes, choć im razem co do wielkości wyrównywający, osiągnąć nie może, i wreszcie, że siła strumieni elektrycznych od siły magnetycznéj zależy, urządził machinę swoję tak,

iż w niéj 3 magnesy razem na 6 induktorów wpływają. Doświadczenia następnie okazały, iż rzeczywiście działanie takiéj machiny wiele energiczniejsze jest, niż to, jakie trzy machiny razem z pojedyńczemi, choć równie wielkiemi zbrojami okazują.

Taką machinę Stoehrera, z trzech zbroi złożoną, przedstawia nam fig. 1., zajmując naturalną jéj wielkość do $\frac{1}{6}$. (Zewnętrzny jéj opis znajduje się w „Annalen der Physik und Chemie von Poggendorff 1844. No. 3.“)

Trzy te zbroje *a* w wierzchołkach łuków tak są do krzyża mosiężnego *b* przymocowane, iż za pomocą śruby *c* mogą wraz z nim pomiędzy słupami *d* być dowolnie wznoszone lub opuszczane, a tém samém ze względu na induktory *e* to do nich zbliżone, to znów od nich oddalone. Ramiona zaś zbroi sterczące do góry pionowo, przeszedłszy przez grubą deskę *f*, którą nam fig. 2. w $\frac{1}{4}$ naturalnéj wielkości przedstawia, kończą się płaszczyznami zaokrąglonemi (tarczowemi). Biegunowe te płaszczyzny równo oddalone od siebie, leżą prócz tego na jednéj płaszczyznie tak, iż linia przeprowadzona przez ich środki, tworzyłaby obwód koła poziomego. Położenie to wzajemne płaszczyzn biegunowych *aa'*, *bb'*, *cc'*, do siebie, przedstawia nam fig. 2. tak, jak je z góry patrząc na machinę widzimy; gdzie zarazem *cc'* okazuje nam złożenie pojedyńczych magnesów w zbroję i ich ścięcie celem utworzenia tarczy biegunowéj. Płaszczyznom biegunowym zbroi odpowiada co do położenia wzajemnego względem siebie 6 induktorów, z których cztery w fig. 1. pod lit. *e*, *e*, *e*, *e*, widzieć można. Induktory rzeczone tak są pionowo osadzone na spodniéj płaszczyznie obręczy płaskiéj stalowéj *h*, równoległéj do koła, położonego w myśli na punkta środkowe biegunowych płaszczyzn, iż w jakim stosunku położenia jeden z induktorów względem najbliższego bieguna zbroi się znajduje, w takim samym stosunku i reszta induktorów do swych biegunów stawa. Pomiędzy środkowemi induktorami w części jest widzialny w fig. 1. walec *g*. Ten kończąc się u góry krzyżem mosiężnym, do którego obręcz *h* wraz z induktorami jest przymocowaną,

wchodzi po przejściu swym przez środek deski *f*, (t. j. przez otwór jéj *d* fig. 2), w wydrążenie śruby *c* i osadza się dolnym końcem w wydrążeniu podnóżka *i*, do podstawy całéj machiny przyśrubowanego. Tuż ponad podnóżkiem dopiero co wspomnianym, jest na walcu opisanym osadzone kółko żłobkowe *k*, od którego rzemień *m* przechodzi do poziomo poruszać się mogącego koła *p* za pomocą korby *r*. Z wierzchniéj zaś strony obręczki *hh* osadzoną jest na niéj i na krzyżu zakończającym walec *g*, nakształt połowy tabakierki pudełko *q*, którego dno ma 12 równo odległych, obwód koła tworzących otworów, celem przyjęcia z spodniéj strony tyleż końców drutów nawinionych na induktory. Końce rzeczone przeszedłszy przez odpowiednie otwory dna pudełka *q*, łączą się metalicznie z blaszkami platynowemi sprężysto do dna pudełka z wewnętrznéj strony przymocowanemi, co nam bliżéj fig. 3 pokazuje.

Z dotychczasowego opisu machiny pokazuje się jaśnie, iż obracając koło wielkie *pp*, obracamy z nim zarazem wirowo krążek *k*, wraz z walcem *g* i tém wszystkiém co do niego jest przymocowaném, a więc z obręczą *hh*, z induktorami *e*, *e*, *e*, *e* i pudełkiem *q*. A że obracając obręczkę *hh* z induktorami ponad 6ciu biegunami zbroi, każdy induktor wśród jednorazowego obrotu obręczki przejdzie po nad wszystkiemi 6ciu biegunami, czyli co to samo jest każdego induktora jądro żelazne w tym czasie 6 razy stanie się magnesem i tyleż razy nim być przestanie, gdy wreszcie tak w czasie stawania się jąder żelaznych magnesami, jak w chwilach, gdy nimi być przestają, w drutach induktorów na jądra te żelazne nawinionych, strumienie elektryczne powstają, a to równocześnie tak dodatnie jak i ujemne: przeto widoczną jest rzeczą, iż z jednorazowém obróceniem obręczki *hh* otrzymujemy 6 razy 12, (tj. 72) strumieni dodatnich i tyleż ujemnych, czyli z każdém poruszeniem obręczki o jedną dwónastą ($^1/_{12}$) jéj obwodu, a więc n. p. z poruszeniem induktorów z ponad biegunów w miejsca tuż następujące próżne pomiędzy biegunami, otrzymamy 6 strumieni dodatnich i 6 ujemnych. Ponieważ daléj kierunek gatunku

elektryczności (dodatniéj czy ujemnéj) od bieguna magnesowego zależy, więc naturalna, że n. p. w chwili, gdy przechodzą induktory ponad biegunami, rozkład 6ciu strumieni dodatnich i tyleż ujemnych będzie taki, jak nam je figura 3 pojedyńczemi znakami + i — oznacza. Podwójne znaki w téjże figurze oznaczają bieguny magnesowe, z których do każdego dwie blaszki platynowe, jako końcówki drutu nawinionego na odpowiedni biegunowi induktor, należą. Podobnie zmienia się gatunek elektryczności ze zmianą jąder żelaznych induktorów, t. j. inny kierunek biorą strumienie dodatne, gdy jądra te stają się magnesami i znowu inny, gdy nimi być przestają, zkąd jasny ten wniosek wynika, iż platynowe blaszki ciągle elektryczność swą zmieniają tak jednak, iż zawsze 6 z nich jest dodatnio, drugie 6 ujemnoelektrycznemi.

Już na inném miejscu dowiedzieliśmy się, że siła wzbudzonych strumieni zależy: *a)* od siły zbroi, *b)* od ich mniejszego lub większego oddalenia od induktorów i *c)* od szypkości obracania induktorów; gdy więc w machinie Stoehrera zbroje magnetyczne kotwicami opatrzone być mogą, gdy większe lub mniejsze zbliżenie i oddalenie płaszczyzn biegunowych od induktorów przez zaprowadzenie śruby *c* jest dowolne, gdy wreszcie szybkość obrotu induktorów jest dla koła *pp* dowolna, przeto widzimy i tu nierównie większą możność nieskończonego stopniowania strumieni od stopnia ledwie czuć się dającego, aż do téj wysokości, jaka tylko przy tego rodzaju machinie jest podobną, a którą w dalszym ciągu zobaczymy.

Celem dalszego prowadzenia elektryczności od blaszek platynowych, Stoehrer takowy obmyślił sposób:

W wydrążenie pudełka *q*, którego kształt tabakierkowy poznaliśmy, wkłada szczelnie wchodzący drewniany krążek pokryty płytą mosiężną *ss*. Budowa krążka tego najgienialniejsza wykaże się późniéj, tu namienimy tylko, iż spodnia jego strona dotykająca blaszek platynowych opatrzo-

na jest 12 punktami metalowemi, które do blaszek platynowych zupełnie dochodzą, t. j. metalicznie się z niemi stykają; tym sposobem elektryczność blaszek udziela się tymże punktom metalowym. Punkta te są końcami drutów przechodzących rdzenie krążka w ten sposób, iż 6 z nich odpowiednich 6ciu znakom + w fig. 3 przechodzą w spólny drut *t* (fig. 1.), drugie zaś 6 łącząc z sobą znaki — dają drut *w* (fig. 1. i 4.) Tym sposobem druty, że je tak nazwę, summujące *t* i *w* są dalszemi przewodnikami rozwinionéj elektryczności, rozkładającemi ją zarazem na dodatnią i ujemną, tak, że gdy drut *t* jest dodatnio-elektrycznym, natenczas drut *w* jest ujemnie elektrycznym i przeciwnie. Elektryczności bowiem w drutach summujących z każdą chwilą podobnie się zmieniają, jak się zmieniać musi w blaszkach platynowych, a tém samém i w drutach z niemi się stykających.

Ze środka krążka *ss* wznosi się jakby w przedłużeniu walca *g* Commutator (zmieniacz) *x*, naturalnéj wielkości przedstawiony pod fig. 4. Budowa jego jest następująca: na stalowy walec *ab* włożony jest walec mosiężny *cd*, przedzielony od pierwszego warstwą walcową laku, jako złego przewodnika elektryczności. Do walca stalowego *ab* przechodzi drut summujący *t*, oddzielony od płyty mosiężnéj, pokrywającéj krążek *ss*, rogową pachewką (t. j. złém przewodnikiem elektryczności), do mosiężnego zaś walca *cd* drugi drut summujący *w*, przez co, jak druty te, tak i walce przeciwne elektryczności prowadzą. Daléj końce walca mosiężnego przechodzą w tarcze stalowe 1. i 2. kształtu takiego, jaki nam fig. 5. pod lit. *a* przedstawia, t. j. w krążki, mające na obwodzie swoim trzy odcinkom równe zagłębienia *b*, *c*, *d*.

Podobne tarcze (3. i 4.) osadzone są także na walcu stalowym (fig. 4.) tak, aby z tarczami mosiężnego walca równolegle leżąc, o linią od nich oddalone, żadnéj z niemi styczności nie miały, dla czego téż warstwa laku przedzielająca walec mosiężny od stalowego przedłuża się aż do tarczy skrajnych, t. j. należących do walca stalowego. Tak

więc naturalnie w tarczach średnich jako do walca mosiężnego należących krąży elektryczność tego ostatniego, a tém samém elektryczność drutu summującego *w*; podobnie elektryczność drutu *t* udzieliwszy się walcowi stalowemu, udziela się tém samém tarczom skrajnym. Prócz tego tarcze tak są ułożone, aby odcinki jednéj z wycinkami tuż pod nią leżącéj tarczy ciągle sobie odpowiadały. W fig. 4. rzecz ta dla oka zrobiona, wszystko bliżéj wyjaśnia. W końcu namienić nam wypada, iż wierzchnie tarcze 2. i 3. jakby do jednego, dolne zaś 1. i 4. do drugiego systemu należą, w których odcinki przeplatają się, jak fig. 6. wskazuje, zamieniając obwód tarczy w linią. Urządzenie to genialne koniecznóm było w celu otrzymania dodatniéj elektryczności po jednéj, a ujemnéj po drugiéj stronie. O czém zaraz się przekonamy, dowiedziawszy się o ostatniéj części machiny Stoehrera w fig. 1. Tu przed machiną wznosi się na słupie *A* mosiężna trąbka *B* przechodząca w klocek drewniany *C*, na którym osadzone są dwie sprężyny stalowe *y* i *z*, z których pierwsza metalicznie łączy się z trąbką *B*, druga zaś z drutem owinionym jedwabiem i przechodzącym przez próżnią trąbki, celem wyjścia u spodu w biegun machiny *α* nie dotykając metalicznie trąbki, przechodzącéj metalicznie w biegun machiny *β*. Sprężyny *y* i *z* widełkowatego kształtu (fig. 7.) tak są do klocka *C* za pomocą śrub przymocowane, iż ramiona ich dotykają odcinków tarczy zmieniacza, a mianowicie ramiona sprężyny *y* odcinków tarczy 2. i 3., ramiona zaś spr. *z* odcinków tarczy 1. 4. Przy takiém urządzeniu każda z sprężyn odprowadza na przemian to elektryczność walca stalowego, to znów walca mosiężnego wedle tego, jak dotyka tarcz pierwszego lub drugiego, a naturalna dotykać je może tam tylko, gdzie się odcinek czyli wypukłość znajduje. Przy ustawianiu sprężyn uważa się głównie na to, aby w chwili, gdy jądra induktorów w czasie obracania opuścić mają bieguny magnesów, sprężyny z odcinków walca stalowego na odcinki walca mosiężnego przechodziły, bo tym sposobem tylko właśnie na nich znajdować się mogą, gdy induktory albo nad biegunami zbroi, albo pomiędzy

niemi się znajdują, czyli gdy jądra ich stają się magnesami, albo nimi być przestają, w których to chwilach, jak wiemy, strumienie elektryczne się rodzą.

Celem dowiedzenia się jaka elektryczność do α, a jaka do β się dostaje, przypuśćmy: 1) iż w czasie obrotu induktory stanęły właśnie nad biegunami magnesów, 2) że natenczas summujący drut t prowadzi elektryczność dodatnią, a tém samém drut w ujemny, w którym to razie tarcze walca stalowego będą także dodatnio, a tarcze walca mosiężnego ujemnie elektryczne i 3) że w téj chwili sprężyna y dotyka wyniosłości tarczy walca stalowego, a więc sprężyna z wyniosłości tarczy walca mosiężnego.

Z przypuszczenia takiego wyniknie, iż sprężyna y w tym razie udzieli trąbce B, a tém samém biegunowi machiny β elektryczność walca stalowego, t. j. dodatnią, a sprężyna z drutowi, przez wydrążenie trąbki przechodzącemu, a tém samém biegunowi machiny α elektryczność walca mosiężnego, t. j. ujemną. Tak więc β będzie dodatnio, α zaś ujemnie elektryczném.

W dalszym obrocie gdy staną induktory pomiędzy biegunami, ze zmianą kierunku strumieni dodatnich w induktorach i drut summujący t stanie się ujemnie, drut zaś w dodatnio elektryczném. Podobna przemiana elektryczności zajdzie także i w walcach zmieniacza, a więc i w tarczach do nich należących, t. j. tarcze walca mosiężnego będą teraz dodatnio elektryczne, tarcze zaś walca stalowego ujemnie elektryczne. Ale w téj téż chwili sprężyna y już nie będzie dotykać wyniosłości tarczy walca stalowego, ale mosiężnego, czyli i w tym razie otrzyma wraz z biegunem machiny β do siebie należącym tę samę, co wprzódy elektryczność, t. j. dodatnią, jako pochodzącą tą razą od walca mosiężnego dodatnio elektrycznego. Podobnie doprowadzoną będzie elektryczność ujemna do bieguna α.

Ztąd wypada, że przy takiém urządzeniu biegun machiny α ciągle i zawsze będzie dostarczał elektryczność ujemną, biegun zaś β dodatnią.

Gdyby twórca téj machiny był poprzestał na tém, co dotąd powiedzieliśmy, już genialności swójéj byłby dostateczne dał dowody, ale gieniusz nie jest nigdy wyczerpniętym. Stoehrer daléj jeszcze poszedł. Zważając on na to, iż stósy galwaniczne z licznych choć małych ogniw złożone, inne skutki wywierają, niż te, które otrzymujemy przy stósach z pojedyńczych ale obszernych par metalowych złożone, jakkolwiek w ogóle jedne i drugie podobne są sobie, czyli uważając na różnice, jakie się w praktyce okazały co do wielości i natężenia elektryczności, starał się w machinie swojéj i te różnice mieć do woli w pogotowiu. Żałuję mocno, iż dla braku mechaników w miejscu nieśmiem rozebrać krążka *ss*, w którym się tajemnica ta znajduje, a tém samém, że nie mogę udzielić Czytelnikom wiernego obrazu wewnętrznego w krążku tym urządzenia; wszakże o ile się da z wewnętrznego jego układu i z natury rzeczy tajemnicę tę odgadnąć, chętnie ją udzielam. Na spodniéj stronie krążka *ss* nie 12, jak wyżéj powiedzieliśmy, punktów metalowych znajdujemy, ale 4 razy 12, które w fig. 8. wystawiamy, nadając każdym 12 inny kolor (wyrażając go rysunkiem). Chcąc rozmaite stopnie napięcia elektrycznego otrzymać, krążek *ss* za pomocą guzików obracamy tak, aby w 1. stopniu żółte, w 2gim czarne, w 3cim niebieskie, a w 4tym najwyższym stopniu czerwone punkta metalowe blaszek platynowych pudełka *q* dotykały. Zasada więc urządzenia nie inna być może jak ta, iż w pierwszym stopniu bezpośrednio druty od punktów metalowych idące, w summujące druty przechodzą, w drugim stopniu nim to uczynią, wprzódy każde dwa induktory z sobą połączą, w trzecim stopniu każde 3, a wreszcie w czwartym wszystkie razem tak, iż strumień elektryczny dodatni, przechodząc obok ujemnego przez wszystkie induktory, przechodzi, jakby przez nadzwyczajną ilość ogniw galwanicznych. Rzecz ta lepiéj się wyjaśni rysunkiem, rozwijając induktory na jednę płaszczyznę.

I tak w fig. 9. widzimy 6 induktorów, z których każdego dwa końce drutu wychodzą, prowadząc różne elektryczności i bezpośrednio przechodząc w druty summujące

t i *w*. Tym sposobem mnogość powstaje elektryczności z małém napięciem. (Znaki + i — wzięte są z chwili, w któréj induktory stanęły ponad biegunami magnesowemi.) W fig. 10. są już induktory 1 z 2gim, 3ci z 4tym i 5ty z 6tym z sobą połączone tak, iż końców drutu mamy tylko 6, z których 3 jednę, drugie 3 drugą elektryczność prowadzą i tak dopiero w summujące druty *t* i *w* przechodzą. Mnogość zatém elektryczności jest tu jakby mniejsza, ale napiętość jéj większa.

Podobnie w fig. 11. są trzy i trzy induktory z sobą połączone, dając razem 4 końce, a w fig. 12. wszystkie induktory z sobą połączone tworzą jakby rzeczywisty stós galwaniczny z licznych par złożony, dający jeden biegun cynkowy, drugi miedziany.

Linie w figurach tych nad induktorami wyrysowane, przedstawiać mają dolną płaszczyznę krążka *ss*, na któréj dla każdego stopnia 12 punktów metalowych się znajduje, a mianowicie 12 żółtych (fig. 8.) dla 1go stopnia, 12 czarnych dla 2go, 12 niebieskich dla 3go i wreszcie 12 czerwonych dla 4go stopnia.

Tym sposobem stopień 1. zbliża się do elektryczności zwyczajnéj, dającéj wiele elektryczności mało napięcia mającéj, gdy przeciwnie stopień 4 równając się stósom galwanicznym, daje mało elektryczności, ale silnéj, mocno napiętéj.

Celem ustawienia krążka *ss* dla wywołania jednego z tych stopni, oznaczone są na mosiężnéj płycie pokrywającéj krążek jeden punkt żółty, czarny, niebieski i czerwony, liczbami 1, 2, 3, 4. Z pudełka zaś *q* wychodzi skazówka tak, iż gdy postawiemy pod nią liczbę n. p. 3, natenczas te punkta dotykać będą blaszek platynowych, które należą do stopnia 3go i t. p.

Za pomocą machiny Stoehrera można zatém przy téj rozmaitości napięcia rozliczne doświadczenia robić, które pokrótce dotkniemy.

a) Przy stopniu 1., jako przy strumieniach ilością elektryczności odznaczających się, możemy wydobywać ogniowe i elektro magnetyczne pojawy, a mianowicie:

1) Iskry; te powstają w miejscach, gdzie sprężyny z jednéj na drugą wyniosłość przechodzą. Wielkość ich jest znaczna prawie grochu okrągłego, z jądrem niebieskiém przechodzącém w płomyk żółty. Przytém wylatują na wszystkie strony, czasami na kilka cali daleko, drobne świecące gwiazdki, pochodzące z spalenia oliwy, którą często sprężyny smarować należy. Iskry te daleko są znaczniejsze, gdy sprężynę dolną *(z)* cokolwiek cofniemy tak, aby tarczy zmieniacza nie dotykała. Najpiękniéj wydają się wśród posypywania odcinków tarczy drobnemi opiłkami stalowemi. Największéj wielkości nabierają, dotykając tarcze zmieniacza sprężyną stalową zaostrzoną.

2) Iskrami temi zapalać można lampę spirytusową lub lepiéj jeszcze eteryczną, a nawet watę suchą. Same zaś takie światło dają, iż przy niém najdrobniejsze pismo czytać można.

3) Drut platynowy dość znacznéj grubości, ($1/3$ millim. gruby, a 12 millim. długi) umieszczony pomiędzy biegunami machiny α i β do białości rażącéj oczy rozpala się.

4) Prowadząc bieguny α i β do elektro-magnesu średniéj wielkości, (którego ramiona 120 millimetr. długie, 10 millimetrów grube, obwinione są czterema rzędami drutu jedwabiem oprzężonego), wywoła się w nim siłę magnetyczną znacznego stopnia, bo dźwigającą do 15. funtów.

b) Przy stopniu 2. i 3. ilość elektryczna zmniejszając się, wzmaga się natomiast w napięciu tak, iż

c) przy stopniu 4. najwyższego napięcia machiny sięga.

5) Opatrzywszy bieguny α i β zaostrzonemi węglami (z suchego lipowego drzewa) rozpalić je zdołamy do białości $2\,1/2$ millimetra przestrzennéj. Światło to

dla oka nieznośne, oświetla najdokładniéj pokój mierzący 800 łokci kubicznych.

6) Również dokładnie jak najpotężniejszemi stósami galwanicznemi możemy tym stopniem machiny uskutecznić wszelkie rozkłady chemiczne tak, iż przy rozkładaniu n. p. wody już w przeciągu kilku sekund wypełnią się naczynia objętości cala sześciennego gazami, wodorodem i kwasorodem, przyczém zarazem i stosunek wzajemny tych dwóch pierwiastków do siebie w połączeniu wodę dającém, co do objętości widocznie się wykaże.

7) Podobnie użyć można machiny Stoehrera do szypkiego pośrebrzania lub pozłacania na mokréj drodze. Na ten cel w pierwszym razie bierze się nasycony rozczyn sienianu srebra; włożone weń naczynie mające być posrebrzoném, łączy się z biegunem α, blaszka zaś srebrna, w tymże rozczynie zanurzona tak, aby nie dotykała naczynia mającego być posrebronėm, z biegunem machiny β. Przy obracaniu induktorów rozczyn rozkłada się na srebro i sienian, pierwsze oblega naczynie czyli posrebrza je, drugi zaś udając się do blaszki srebrnéj, jako do przeciwnego bieguna, łączy się znów z odpowiednią ilością srebra w sienian srebra, który się rozpuszczając sprawia, iż rozczyn po użyciu równie jest nasycony, jak był przed użyciem. Sposób ten posrebrzania jest równie trwały co i ogniowy.

8) Stopień czwarty jest prócz tego prawdziwie fizyologicznym i tego téż w celach lekarskich od kwartału używam, stósując stopień działania do potrzeby, przez wkładanie kotwic i oddalenie zbroi od induktorów tak, że i tu wywołać mogę dowolnie strumienie ledwie czuć się dające. Działania machiny zaś są następujące:

Trzymając jeden z konduktorów (zakończających druty metalowe, wychodzące z biegunów α i β) w jedném ręku, a palcem drugiéj dotykając kon–

duktorów, a czujemy przeszywanie bolesne rozciągające się aż do przedbarku. Z objęciem konduktora dwoma palcami, te w mgnieniu oka kurczowo ściągają się, usiłując coraz silniéj konduktor objąć. Gdy konduktor na ręku bez objęcia go położymy, powstaje w ręku mimowolna usilność objęcia go, przyczém mocne uderzenia pachew sięgające, powstają. Z objęciem rzeczywistém choć lekkiém konduktorów wstrząśnienia aż do piersi dochodzą. Przy wolném obracaniu wstrząśnienia te są nie bolesne, ze zwiększającém się obracaniem jednak ręce zamykają się kurczowo tak silnie, iż byśmy na próżno usiłowali je roztworzyć. Następnie w łokciach ręce się zginają ku piersiom, głowa i plecy nachylają się, a wstrząśnienia są tak gwałtowne, tak przejmujące i nieznośne, że formalnie odurzają. Za pocieraniem ciała konduktorem, drgają włókna muszkułów zaskórnych, powstaje uczucie parzące, skóra czerwoności coraz większéj nabierając, zbliża się do tak zwanéj gęsiéj skóry. W końcu ogólną tę uwagę zrobię, iż w rumatyzmach jakiéjkolwiek postaci bólu, bądź nabrzmienia, sztywności, kurczu, drgania, paraliżu i t. p., i w tak zwanych migrenach nieznam środka skuteczniejszego nad elektryczność. Przypadki bowiem przytoczyć mogę, iż tylko za jéj pomocą udało mi się cierpienia niekiedy 10 letnie szczęśliwie uleczyć. Im więcéj używamy elektryczności, tém bardziéj ustalamy się w mniemaniu, jakoby elektryczność najgłówniejszem była środkiem przeciw chorobom li na rumatyzmie polegającym, o którym wiemy, że naturalną elektryczność skóry zupełnie zagładza. W zdrowym stanie bowiem wydziela skóra ciągle elektryczność, początek swój w witalnych funkcyach ustroju zwierzęcego biorącą, a to stósownie do okoliczności równie dodatnią, jak i ujemną. W rumatyzmie zaś staje się skóra dokładnym odosobnia-

czem, a wewnątrz organizmu rozwinionéj elektryczności sprawia to, iż ostatnia zostając w granicach zakreślonych wodą, gromadzi się w różnych częściach ciała i staje się powodem owych gwałtownych, dotkliwych, szarpiących, kłujących i uderzających bólów, któremi się rumatyczne cierpienia odznaczają, a które wiele zbliżają się do tych, jakie elektryzując się, czujemy. Zważając daléj na to, że rumatyzm powstaje osobliwie wtenczas, gdy w atmosferze nagłe zmiany temperatury zachodzą i gdy atmosfera w znaczne obfituje ilości wody, w którym to czasie i elektryki nie stale działają i deszcze najliczniéj padają, zważając wreszcie, że tylko osoby delikatnéj, białéj, a więc brakiem węglika w siatce Malpigiego, odznaczającéj się skóry, osobliwie do rumatyzmów się skłaniają, dla czego rasa kaukaska nierównie więcéj niż mongolska, a etiopska prawie wcale na rumatyzm nie choruje; że nakoniec niekiedy zrumatyzmowane osoby (kobiety osobliwie) za dotknięciem się miedzi natychmiast w odrętwienie wpadają, zważając mówię na to wszystko, przekonywamy się, iż rumatyzm jest chorobą tak bardzo do elektryczności zbliżoną, iż w niéj też osobliwie środka lekarskiego przeciw téj słabości szukaćby należało, tém bardzéj, że doświadczenia przedsięwzięte skutek coraz bardziéj uwieńcza. Jakim przecież sposobem elektryczność rumatyzmy jeżeli nie całkiem leczy, to niechybnie uśmierza, czy że nagromadzoną elektryczność ciała neutralizuje, czy że zwilżywaną skórę przez wzbudzane poty, znowu ją w przewodnika elektryczności zamienia, czy przez to, iż jak codzienne doświadczenie nas uczy, strumienie płynu nerwowego, a następnie i działania naczyń i resztę funkcyi ustroju zwierzęcego, jak chce Froriep, rozprowadza wyszczerknione ciecze, które w ciele nakształt deszczów w atmosferze pod wpływem zmiennéj elektryczności i temperatury

powstają, a wiadome wszystkim rumatyzmowe nabrzmienia to skóry, to muszkółów, to przykostni i innych części (rheumatische Schwiele) osobliwie wstawów tworzą, trudno już dziś dokładnie oznaczyć; zaspakajające przecież wyjaśnienie téj rzeczy jest niedalekie jako w czasie, w którym się wyjaśnił jeszcze przed niewielu laty, tyle ciemny stosunek między elektrycznością a magnetyzmem, i w którym chemiczność, cieplik, światło, elektryczność i magnetyzm z galwanizmem do coraz większéj tożsamości się zbliżają.

Również wątpliwy jestem w wytłumaczeniu sobie błogich skutków elektryczności w skrzywieniach, które w pierwociach swoich już samém elektryzowaniem uleczone być mogą. Co mnie głównie spowodowało do użycia elektryczności w tych niemocach było to, iż przez dłuższy czas elektryzując ramię przez wiele lat cierpiącego na rumatyzm, dostrzegłem jak ramię to coraz pełniejszém, wydatniejszém się stawało, tworząc w końcu pozorną niby ułomność. Jest to niehybnie najoczywistszy dowód, iż z obudzoném strumieniem nerwów ożywia się zarazem system krwisty, a z nim i reprodukcya tych części, na które elektryczność wpływała. Wśród elektryzowania bowiem obok uczucia parzenia i drgania pojedyńczych włókien muskułów, skóra się coraz więcéj czerwini i z lekka nabrzmiewa. Prócz doświadczenia tego, powodem użycia elektryczności w skrzywieniach było dla mnie to jeszcze, iż podzielam zupełnie zdanie Strohmeyera, który trafnie dowodzi, że większa część skrzywień w samych pierwociach ze sparaliżowania muskułów do oddychania koniecznych, powstaje, zkąd następnie części najwięcéj ułomnością dotknięte wyglądają, jakby w ogólném rośnieniu i rozwijaniu się ciała w tyle pozostały, a więc drobniejsze, chudsze niż odpowiednie im zdrowe części. Dy-

chawiczność ułomnych w samych pierwociach skrzywienia najwięcéj za Strohmeyerem mówią. Lecz dość o tém.

9) Prócz powyżéj dotkniętych doświadczeń użyć można machiny Stoehrera do wszystkich innych, w których chodzi o wyjaśnienie pojawów elektrycznych, i magneto elektrycznych, tak mianowicie do wykazania siły rotacyjnéj, od któréj osobliwie zależy praktyczne użycie siły elektrycznéj, jako siły poruszającéj nakształt pary przy lokomotywach i innych machinach.

KILKA UWAG
o skażeniu języka.

Pod tą nazwą ukazał się w Nrze 19. „Orędownika“ z r. 1844. artykuł, jak zwykle bezimienny, ile razy cierpką zawiera naganę. Na ten raz nagana zdawała się jednakże być słuszną, uzasadnioną, oburzenie sprawiedliwe; — bo któż może obojętnie spoglądać na skażenie języka narodowego? W obronie téj drogiéj ojczystéj puścizny z najgorętszém stawamy uczuciem, gdzie tylko jéj prawdziwe niebezpieczeństwo zagraża; obrońcy podajemy szczerze bratnią dłoń, jakkolwiek nas zapewne rozdziela sposób pojmowania rzeczy bardzo różny i jakkolwiek ta różnica głębokie w saméj podstawie ma korzenie.

Recenzent przeszedł z wielką dokładnością sześć poszytów „Roku 1843.“ powypisywał z niego wszystkie cudzoziemskie wyrazy, które tam napotkał i uczynił ciężki zarzut pisarzom tego pisma, iż kaleczą język narodowy; — zarzut ten jest tylko w kilku przypadkach słuszny; w ogólności zaś wykluczenie wyrazów cudzoziemskich uważać za jedyną zasadę i prawdziwą istotę czystości i nieskazitelności języka, jest to bardzo powierzchowne i niedokładne pojmowanie ducha tegoż języka. Język żyjący, a żyjący wśród Europy, gdzie między ludami odbywa się codziennie tak rącza wymiana wyobrażeń, nie pozbędzie się nigdy obcych wyrazów,

nie potrafi zastąpić na prędce ukleconemi — wyrazów, które zyskały prawo obywatelstwa w całéj Europie; gdyż skoro jedne swojskiemi zastąpione będą, powstaną natychmiast w Europie nowe, wszystkim językom właściwe, które będzie trzeba znów wykształconemi w języku narodowym tłumaczyć. Wyrazy te obce nie są też bynajmniéj właściwe jednemu językowi, niemożna powiedzieć, że to są wyrazy francuzkie, niemieckie lub angielskie, ale będąc pochodzenia łacińskiego lub greckiego, stały się własnością każdego wykształconego narodu i należą równie do niemiekiego jak do polskiego języka, dopóty, dopóki język ojczysty każdego narodu nie utworzy sobie zupełnie odpowiednich, malujących w całém znaczeniu wyobrażenia tymi wyrazami oznaczone. Dopóki n. p. nie będziemy mogli jednym trafnym wyrazem nazwać wmięszanie się rządu jednego narodu do spraw drugiego narodu, dopóty używać będziemy musieli wyrazu interwencya, który do całego ucywilizowanego świata należy i wszędzie bez skażenia języka używany być może. Jakaż to wielka szkoda urośnie lub jaka wielka korzyść dla języka, iż będzie miał kilka wyrazów więcéj lub mniéj z łacińskiego pochodzących, a za techniczne w całéj Europie uznanych? Wprawdzie twierdzenia tego niemożna brać za zasadę postępowania, gdyż inaczéj wpadlibyśmy w błąd mięszaniny czyli makaronizmu; lecz z drugiéj strony tworzenie przymusowe i klecone wyrazów zastępujących owe techniczne, jest raczéj kaleczeniem języka, jak jego wzbogaceniem. Już Śniadecki, któremu zapewne nieczystości języka zarzucić nie można, położył zasadę, iż nie należy nigdy jasności myśli i zwięzłości stylu poświęcać przesadzonemu puryzmowi i zalecał w takich przypadkach użyć raczéj łacińskiego jak polskiego wyrazu, ukleconego na prędce przez autora. Tworzenie zaś wyrazów nowych najmniéj należy do autorów pismo czasowe wydających, gdyż takie pismo jest z istoty swéj ulotne i przemijające, obudza chwilowe zajęcie; ma być przeto przystępne, zrozumiałe i musi się odzywać językiem w publiczności czytającéj używanym; nowo utworzone wyrazy zwykle niewłaściwie są zrozumiane

i lubo swojskiego pochodzenia tak dziko brzmią nienawykłemu uchu, iż umysł ich wcale nieprzyjmuje i gdybym najbieglejszemu znawcy języka polskiego bez dalszego wyjaśnienia przedłożył wyrazy: rostocz, awożność, pasynki, czczewa i t. p., (patrz Trentowskiego artykuł: Stosunek filozofii do religii) niezrozumiałby ich niezawodnie. W umiejętnościach dopiero wtenczas terminologia narodowe wyrażenie zdobędzie, gdy umiejętność ta przejdzie w soki narodu, gdy się stanie narodową umiejętnością; a stanie się nią dopiero wtedy, gdy do tego stopnia będzie rozwiniętą, iż całokształt téj nauki nie z naśladowania obcych, ale przez pierwotwórczych pisarzy w języku narodowym będzie z gruntu odbudowanym i w naród się wcieli; jak tego najlepszy przykład mamy w matematyce i umiejętnościach przyrodzonych, gdzie polskie wyrazy zastąpiły starożytne. Do pisarzy więc takich, którzy umiejętność w całéj budowie narodowi wykładają, należy głównie kształcenie wyrazów nowych, z których tylko trafnie ułożone naród przyjmuje i do języka wciela; pismu zaś czasowemu, a témbardziéj artykułowi ulotnemu jest to zadanie zupełnie niewłaściwe; gdyż przedewszystkiém iść mu powinno o jasność myśli i popularność języka. W socyalizmie, w filozofii, w polityce długo jeszcze wyrażenia europejskie pokutować będą w polskim języku, gdyż umiejętności te zbyt świeżo na polu naukowém polskiém są uprawiane, aby wyrażenia w Europie za techniczne przyjęte, od razu narodowemi zastąpione być mogły; zarzuty przeto pisarzom obrabiającym te przedmioty naukowe w Roku o skażenie języka uczynione, są za porywcze i poniekąd niesłuszne; lubo recenzent kilkanaście istotnych błędów przytoczył. W polityce zaś, jako w przedmiocie zupełnie europejskim przy ciągłém tarciu się wyobrażeń obcych i miejscowych, wyrazy swojskie nigdy podobno nie będą całkowicie wprowadzone i to nietylko w polskim, ale w żadnym języku; chociaż recenzent każe pisać: zamiast progressyści postępowcy, w politycznych pismach zawsze jednak używać będą progressyści na oznaczenie jednym wyrazem stronnictwa postępowego w Hiszpanii.

(Postępowiec, wyraz zresztą z zakończeniem na oznaczenie umysłowego przymiotu niewłaściwém). Postępowcy oznaczają stronnictwo nietylko w Hiszpanii, ale na całym świecie istniejące. Gabinet w polskim języku od dawna używany, jest na oznaczenie ministerstwa n. p. gabinet Pitta w ówczesnych polskich gazetach znajdujemy; dwuznacznym nie jest, gdyż to inne znaczenie zupełnie jest nie polskie: zamiast pytanie gabinetowe każe recenzent pisać: rzecz? stanowiąca o bycie ministerstwa; niewiem czemu ministerstwo ma być bardziéj polskie jak gabinet i czemu wyrażenie długie rzecz stanowiąca o bycie ma być lepsze od krótkiego: pytanie, gdy to już dziś jest zrozumiałe i przyjęte. Zamiast Rossyanizm każe recenzent pisać: Ruszczyzna, lubo te dwa wyrazy zupełnie inne mają znaczenie; i tak pod wyrazem Ruszczyzna rozumie świat cały narodowość Rusi, to jest prowincyi składających dawną Białą i Czerwoną Ruś; Rossyanizm zaś oznacza charakter i dążność państwa dziś Rossyą zwanego i jego rządu, który ma stolicę w Finlandyi, a nie na Rusi. W przeciwstawieniu powiedziałem także Słowianizm, (jak było wolno innym autorom powiedzieć Panslawizm i dążność słowiańska) — chcąc tym wyrazem oznaczyć dążność polityczną przeciwną Rossyanizmowi; — zamiast Słowianizm każe recenzent powiedzieć Słowiańszczyzna, gdy ten wyraz nic szczegółowego nie oznacza, tylko w ogóle całą Słowiańszczyznę. Zamiast wyrazów adres, sympatya, analogia, bankructwo i t. d. nie położył autor żadnych polskich; o powyższych zaś niech publiczność osądzi, które są trafne czy położone przezemnie obce, czy polskie przez recenzenta wymyślone. Tymczasem jestem spokojny i sumienie nie robi mi żadnych wyrzutów, ażebym użyciem tych wyrazów miał skazić język polski i uczynić go babilońskim. Pojęcie moje o języku, o jego duchu, o jego sile twórczéj, o jego nieskazitelności jest tak wysokie i tego rodzaju, iż niemogę przypuścić, jak odrzucenie lub odcią–

gnięcie kilkunastu łacińskich wyrazów ma być jego zniszczeniem lub zbawieniem.

Każdy żyjący język ulega wrażeniom obcym i wpływom z obcych języków dla téj konieczności, iż jest kształcony przez ludzi, którzy z natury swojéj nie mogą być wolni od zewnętrznego wpływu. Im więcéj narody różne z sobą obcują, tém więcéj nabierają jedne od drugich bez uszczerbku swego języka, gdyż ta wymiana jest zobopólna wyrazów, zwrotów nawet mowy dla wyrażenia spólnych sobie pojęć i obrotów myśli: tak dziś europejskie języki mają jeden spólny charakter różniący się n. p. od języka wschodniego w całém znaczeniu. W Europie zaś niemiecki język wiele przywłaszczył sobie wyrażeń i zwrotów z francuzkiego; francuzki w nowszych czasach przez zamiłowanie literatury niemieckiéj i angielskiéj wiele powziął z tych języków, coby uszy Rassyna i Boala raziło; angielski, jak wiadomo ma nadzwyczaj wiele francuzczyzny obok niemieckiego pierwiastku; polski język uległ także różnym wpływom, najprzód niemieckiemu i czeskiemu, jest to okres można mówić Kazimierza Jagiellończyka, gdzie księża niemieccy i Czechy piastowali w swém ręku uczelnictwo narodu polskiego, daléj ulegał łacińskiemu i włoskiemu wpływowi pod Zygmuntami, gdy Włochy były wszechnicą nauk dla Europy; ztąd wiele wyrażeń w polskim języku włoskich, mających swój początek w téjże epoce; daléj od Jana Kazimierza grassuje łacina zepsuta, a obok niéj na dworze zaczyna się wkradać francuzczyzna, która za Stanisława Augusta doszła do szczytu swéj potęgi, a od téj epoki wiele wpływu utraca, lubo ją podsycają ciągłe związki narodu polskiego z Francuzami; prócz tego wpływ języka francuzkiego dla innych języków jest ogólny, jest europejski; dla tego, że Francuzi stoją na świeczniku politycznym, przodkują rozwijaniu się ulepszeń socyalnych. Tak język polski ulegając ciągle rozmaitym wpływom, pozostał jednakże samodzielnym i pierwotnym; zkądże to pochodzi? — Zdaje się, że przyczyna téj nieskazitelności i podstawa samodzielności właściwa językowi żyjącego narodu, nie była

recenzentowi wiadomą, ani nie zbadał konieczności obcego wpływu na każdy język, gdy mógł podobne obawy w szczerości serca wynurzać, aby język polski nie stał się babilońskim?

Każdy naród ma dwie podstawy, z których wyrabia swoje pojęcia, swoje wyobrażenia: jedną jest rozwijanie się narodowości jego do coraz doskonalszego objawienia, drugą wcielanie się narodu w ludzkość, któréj będąc jednostką, nie może być oderwaną, ale musi być coraz ściśléj połączoną; do obydwóch działań ciągnie rozmaite soki, do pierwszego z swego wnętrza, z pierwiastku swéj narodowości, z swego ciała i ze swej krwi, do drugiego odbiera duchowne wpływy przez obcowanie z innemi narodami. Takiemu nieodzownemu prawu podlega z konieczności język; wszystko co narodowe, co swojskie, co z wnętrza własnych piersi dobyte, zniewalany jest ochrzcić mianem tylko narodowém, wszystko co zewnętrzne, co obce, co nie z ojczystéj ziemi wyrosło, oznacza albo obcém mianem przekształconém w narodową postać, albo téż naśladować musi obcy wyraz utworzeniem swojskiego, podług danéj obcéj formułki. Tak wczerpnąwszy obce wyobrażenia, przekształca naród ku téj potrzebie i język, lecz bynajmniéj nie z uszczerbkiem; owszem jest to źródło jego bogactwa. Język polski obce wyrażenia i nazwy przesłowiańszczył i przywłaszczył tak, że dziś najczystszemu uchu polskiemu zdają się czysto polskie; takich jest mnóstwo n. p.: szkoła (schola), szereg (series albo schräg), kształt (Gestalt), kierunek, kierować (kehren), sztuka i t. p. Przedmioty zagranicznéj natury, musiały mieć także obce nazwy, jak n. p. lew, tygrys i t. p., a dziś wszystkie te wyrazy mają tak słowiańską i polską zewnętrzność, iż wszystkie derivativa z nich potworzono; jak n. p. kształcić, szeregowiec. W nowszych czasach zjawił się także wyraz naiwny, naiwność z francuzkiego naïf, naive, który tak brzmi czysto po polsku, jak żeby pochodził od będącego na jawie, albo na jawność, jako przymiot mającego; jest to jednak rzecz niezaprzeczona, że naiwny, wyraz w no-

wszych czasach powstały, bynajmniéj niema pierwiastku swego w jawie, tylko powstał z naśladowania francuzkiego naïf; — tak jak i Niemcy go przyjęły z francuzkiego, niemając rownież jak Polacy osobnego wyrazu na oznaczenie odcienia jednego szczerości niewinnéj. Niemiecki język wczerpnął jak wiadomo nadzwyczaj wiele słowiańskich wyrażeń, których dziś najtęższy filolog niemiecki, nieznający języków słowiańskich, od czystéj niemieczczyzny odróżnić nie zdoła.

Wczerpywanie obcych wyrażeń z każdym dniem do języka się wciskających, jest nieuchronne; naród je albo na swojskie przerobi i przetrawi, albo téż przywłaszczywszy sobie obce pojęcie, tak je narodowemi uczyni, iż i miano narodowe tak do pojęcia przystanie, jak ton w muzyce do myśli; chcieć zaś na każde świeżo objawione pojęcie nieprzyjęte i nieprzetrawione w narodzie, ułożyć na prędce sklecone wyrażenie, jest to raczéj każeniem języka, jak jego wzbogaceniem. W ogóle możnaby takie prawidło ustanowić, iż występkiem jest używać obcego wyrazu, gdy natomiast istnieje swojskie równie dobre miano, przeciwnie zaś występkiem jest użyć swojskiego nowego wyrazu, któryby był mniéj dokładnym i mniéj znaczącym od obcego; używać więc dopóty trzeba obcych wyrazów, dopóki nieznajdzie się zupełnie odpowiednich w narodowym języku; niedokładnemi zastępując obce wyrażenia uboży się język, kaleczy się myśl, odwleka się wynalezienie w własnym języku zupełnie odpowiednich.*) Tak działając, stawamy

*) Na dowód powyższego twierdzenia przytoczyć muszę, iż najgienialniejsi pisarze podlegali zarzutowi używania obcych wyrażeń; dla czego? dla tego, że swojskie, które przeznaczono na ich zastąpienie nie były zupełnie odpowiedniemi, nie wyrażały w całéj zupełności téj myśli, jak ją obcy wyraz oznaczał; dla tego pisarz, któremu przedewszystkiém idzie o zupełność myśli, czując ten brak, nie mógł poświęcić puryzmowi przesadzonemu właściwości wyrażenia. Na taki zarzut zasłużył u Niemców Goethe i Szyller; u nas Krasicki, Mochnacki; — dla téj saméj przyczyny podlegają temu zarzutowi w obecnym czasie Libelt, Wiszniewski i t. d., pisząc

się twórcami rozwijającego się języka i niemożemy jego samodzielności żadnego uszczerbku przynieść, dopóki z prawdziwém zamiłowaniem języka łączyć będziemy wszystkie inne warunki narodowości.

W. A. Wolniewicz.

---

o przedmiotach mało w języku polskim obrobionych. Łukaszewicz podlega także temu zarzutowi z tą różnicą, iż używając w zupełnie potoczném opowiadaniu wyrażeń obcych w miejsce równie dobrych swojskich, jak w Opisie Poznania (w własnych jego słowach) reperować domy, regulować rachunki, korrespondować; — sprawiać interesa w życiu Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, (patrz Przyjaciela Ludu) niema tego tłumaczenia, co powyżsi pisarze, iż o trudnych i nieobrobionych jeszcze pisze przedmiotach.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

ROK 1844.

Wyszłe dzieła w Warszawie są:

Początki geometryi przez A. M. Legendre, przekład XV. wydania francuzkiego, planimetrya. Nakład Orgelbranda, w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego. Str. 288. w 12ce.

Drogi żelazne w Europie, opisał Wilhelm Kolberg. W drukarni pod firmą Kaczanowskiego, w 8. str. 188. Oddruk z Biblioteki Warszawskiéj.

Wspomnienia z czasów Napoleona, przez Emila Mako de St. Hilaire. Nakład Orgelbranda, w drukarni Strąbskiego, w 12. str. 237.

Szczęście i niedola, czyli historya kilka dni życia dwóch biednych kobiet. Z angielskiego przez Annę z M. Ł. druk Ungera. Str. 31. w 8.

Lwia skóra, przez Karola Bernard. W 12. str. 329.

Wspomnienia Rzymu, przez M. B. Poujoulat, przekład Ancyporowicza. W 8. str. 238.

Wizerunki społeczeństwa Warszawskiego. Szkice obyczajowe skreślił Józef Symeon Bogucki. Nakład autora, w 8., str. 253.

Rys processu dyscyplinarnego sądowego, przez Augusta Heylmana. 8., str. 122.

Głupi Franek i nowy cmentarz, przez E. w 8. str. 172.
Opis Marienbadu, przerobienie podług J. Frankla. Druk Dietricha. 12. str. 130.
Władysław. Szkic historyczny z drugiéj połowy XVII. w. przez T. N. Czarnowskiego. T. I. str. 127., T. II. str. 156, w 8.
Wajdelota, czyli dolina Aleksoty, przez Józefinę O. T. I. str. 213., T. II. str. 224., T. III. 157. w 18.
Biblioteki starożytnéj Tom V. str. 338.
Małych tajemnic Warszawy Rusieckiego Tom III. str. 218., T. IV. str. 224.
Łucya Kolińska, czyli Cztery kuligi; powieść historyczno-obyczajowa z końca XVIII. w., napisał Ignacy Bogdanowicz. W 16ce, Tom I. str. 298., Tom II. str. 323.
Kain, rozbójnik morski, według przekładu francuzkiego Maryata. Tom I. str. 174., T. II. str. 159., T. III. str. 148.
Sztuczne skrapianie łąk, przez F. Worländera, spolszczone przez L. Eysymontta.
Wiadomość o cudownném objawieniu Św. Antoniego. 8. str. 228.
Chirurgia weterynaryjna praktyczna, przez E. Ostroskiego. 8. str. 217.

Wyszłe w Wilnie:

Nauki o przykazaniach boskich i kościelnych, z francuzkiego, przez K. S. S. D. 8. T. I. str. 246., T. II. str. 242.
Chmury przeszłości, przez Juliusza hr. Strutyńskiego, u Zawadzkiego. Str. 116.

Drukarnia Zawadzkiego w Wilnie jest teraz niezmiernie zajęta i z ważniejszych dzieł wkrótce w niéj wyjść mają: Powieści, przez E. Sztyrmera; Obrazy litewskie Chodźki, serya 3cia, zawierająca pamiętniki kwestarza; Oblężenie Częstochowy, przez Marjana; tegoż Pa-

miętniki dla moich przyjaciół. Pan Kraszewski w tym miesiącu tylko podobno jedno dzieło drukuje pod tytułem: Improwizacya dla moich przyjaciół. Najważniejsze atoli być mają 2gi i 3ci tom Źródeł do dziejów polskich, redagowanych przez Mikołaja Malinowskiego, które lada dzień opuszczą prasę.

Wyszłe we Lwowie:

Wianek powinszowań, z fruncuzkich pisarzów. Nakład Milikowskiego. 8., str. 145. polskiego, a resztę franczkiego tekstu, razem str. 231.

Rozmowy w językach, francuzkim, polskim i niemieckim, zebrane przez Edwarda Coursier, przełożone przez Szczepańskiego. Lwów, Stanisławów i Tarnów. W 8., str. 661. Nakład Milikowskiego.

Wyszłe w Krakowie:

Groby królów polskich i pomniki sławnych mężów w świątyniach krakowskich. Nakład Cypcera w drukarni uniwersyteckiéj, w 4ce, zeszytów 2.

Kalendarzyk polityczny krakowski na rok 1844., rok 1szy. Nakład Cypcera w drukarni uniwersyteckiéj w 16.

Kraków i jego okolice, przez Ambrożego Grabowskiego. Wydanie czwarte zupełnie przejrzane i pomnożone. Nakład Cypcera w drukarni uniwersyteckiéj. W 8ce mniejszéj.

X. Hugona Kołłątaja Listy w przedmiotach naukowych, z rękopisu wydał Ferdynand Kojsiewicz. Tom I. i II. w 8., w drukarni uniwersyteckiéj.

Nabożeństwo do Św. Jana Nepomucena, patrona dobréj sławy i świętego milczenia. Nakład i druk St. Gieszkowskiego, w 8., str. 61.

O prawnéj subrogacyi, przez spłacenie wierzyciela wyższy stopień hypoteki mającego, z art. 1251. ust. I., w 8., str. 24., bez wyrażenia miejsca druku, wyszło u St. Gieszkowskiego.

Wyszłe w Poznaniu:

Bóg i ludzkość, kobieta i mężczyzna, przez prawego Chrześcianina, a imie jego czterdzieści i cztery. U N. Kamieńskiego i Spółki, w 12ce, str. 124.

Demonomania, czyli Nauka nadziemskiéj mądrości w najnowszéj postaci, przez B. Trentowskiego, nakładem Nowéj Księgarni, w 12., str. 262.

Portofolio Królowéj Maryi Ludwiki,*) wydane przez E. Raczyńskiego, Tom II., w Nowéj Księgarni, w 8., str. 394.

Dunina książka do nabożeństwa. U W. Stefańskiego, w 16., nabożeństwa str. 780., pieśni 40.

Książka o Szkaplerzu Świętym ku zbudowaniu i nabożeństwu dla członków bractwa szkaplerza i dla tych, którzy do tego bractwa należeć pragną. U W. Stefańskiego, w 16., str. 76.

Kilka słów mianych przez Xiędza P. Kegla w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła w kościele parafii bydgoskiéj, str. 18. — Słowo do moich parafian, przez X. Turkowskiego, str. 30, w 8. U W. Stefańskiego.

Tania biblioteka katolicka dla ludu i młodzieży ku zbudowaniu w wierze, zawierająca powieści i pisma moralne. Tomik I. obejmuje obłąkanie i powrót do Boga i pokoju sumienia, z niemieckiego. U W. Stefańskiego, 8., str. 124.

Pieśni ludu nadniemeńskiego. Nakładem J. K. Żupańskiego.

Rozbiory dzieł różnymi czasy, przez J. Lelewela ogłaszane. Nakładem J. K. Żupańskiego, w 8., str. 431.

---

*) W numerze V. „Roku 1844." przez omyłkę powiedziano: Królowéj Jadwigi, zamiast Ludwiki.

Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

SPIS RZECZY

w tym poszyciu zawartych.

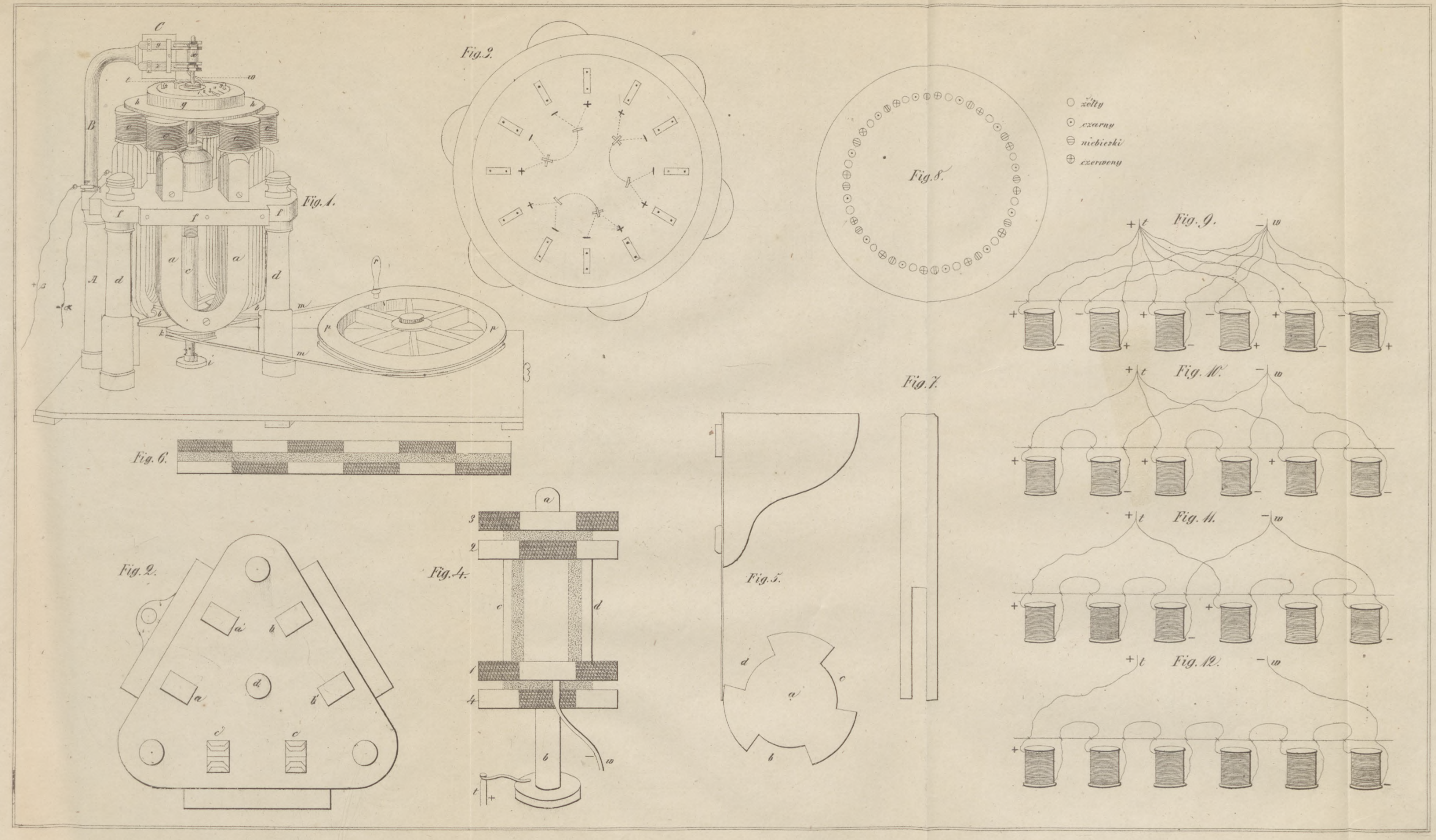


Fig. 1.
Fig. 2.
Fig. 3.
Fig. 4.
Fig. 5.
Fig. 6.
Fig. 7.
Fig. 8.
żółty
czarny
niebieski
czerwony
Fig. 9.
Fig. 10.
Fig. 11.
Fig. 12.